

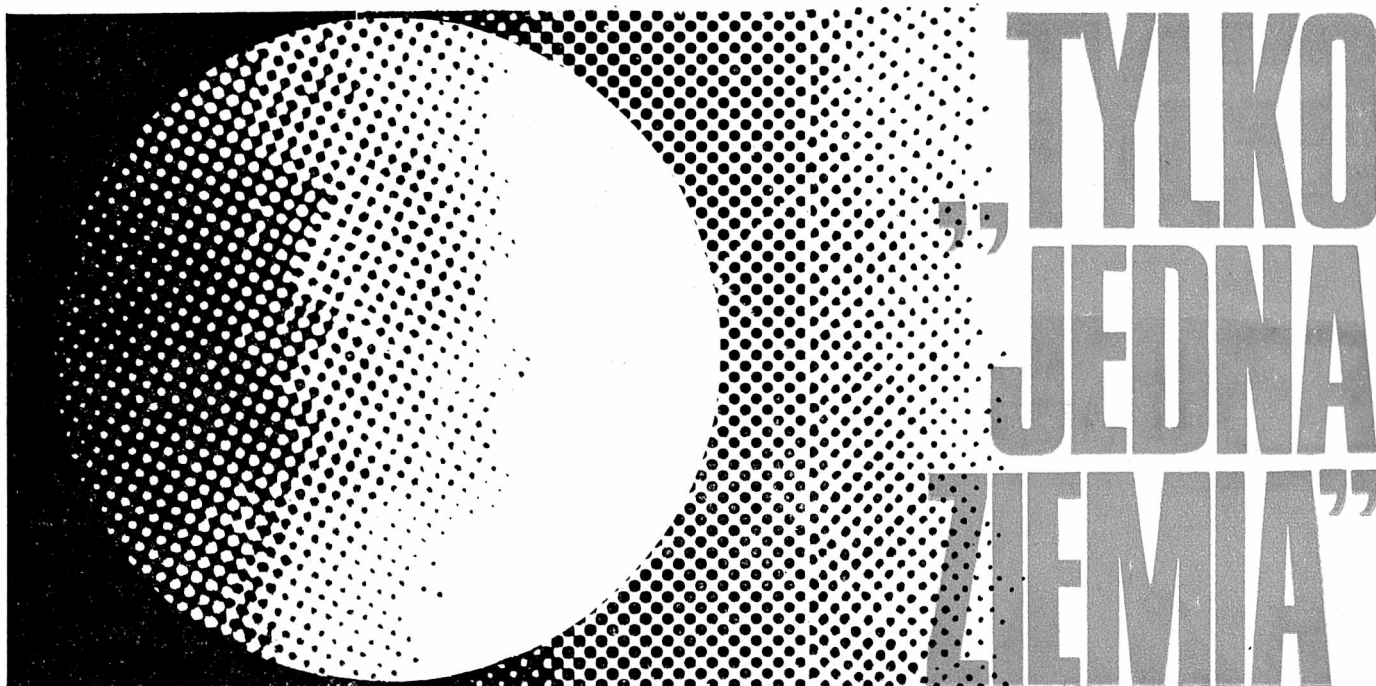
A 2897 II

sigma

Σ 8 —48—
1972/73

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ





Pod takim tytułem ukazało się w „Polityce” omówienie światowej konferencji w Sztokholmie na temat ochrony środowiska człowieka, w której wzięło udział około 1500 delegatów ze 112 krajów świata. Z pytaniem jak my — Politechnika Wrocławska — włączyliśmy się do realizacji tego wielkiego problemu światowego, zwróciliśmy się do dyrektora Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska prof. dr habil. Bohdana Głowiaka i v-ce dyrektora Pionu d/s Nauki i Współpracy z Przemysłem doc. dr habil. Tomasza Winnickiego.

Prof. Bohdan Głowiak:

Pelne zrozumienie doniosłości problemu ochrony środowiska w tak dalece zindustrializowanym i zurbanizowanym regionie jaki prezentuje ziemia dolnośląska, doprowadziło do powołania przez kierownictwo Politechniki Wrocławskiej w kwietniu 1972 r. Programu Badawczego „Ochrona Środowiska”, a następnie od września tegoż roku również Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska.

Nasze formalne wejście do grona jednostek organizacyjnych zajmujących się problemami ochrony środowiska w Polsce — mam tu na myśli prezentowanie w nazwie instytucji, hasła „ochrona środowiska” — było nieco spóźnione, gdyż ciągle niewystarczające krajowe środki na ten cel zostały w dużej mierze rozdysponowane i to nie zawsze pod najodpowiedniejsze adresy. W tej sytuacji musieliśmy zaprezentować z jednej strony nasz cały dotychczasowy dorobek naukowy, z drugiej dużą operatywność w szybkim nawiązywaniu kontaktów z dysponentami poważnych, trudnych i przeważnie z tych względów nie podjętych jeszcze tematów.

Szansę zobaczyliśmy natychmiast w skupieniu potencjału badawczego Uczelni i Wrocławskiego Środowiska Naukowego. Taką szansę stwarzał właśnie Wielki Program Badawczy, koordynowany przez nas z upoważnienia kierownictwa Uczelni. Trzon tego programu określający zasadnicze kierunki badawcze tworzy Instytut. Instytut, który oparty został na niektórych zespołach istniejącego uprzednio Instytutu Inżynierii Sanitarnej i Wodnej oraz istniejącego w dalszym ciągu Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych skupia następujące zakłady naukowe: Biologii i Biochemii Środowiska, Ochrony Atmosfery, Ochrony Przeciwybuchowej, Konstrukcji Mechanicznych Urządzeń Ochrony Środowiska, Technologii Wody i Ścieków, Zaopatrzenia w Wodę i Usuwania Ścieków. Jest to jak widać dość szeroki zakres zainteresowań, ale tak jak w przyrodzie naturalne jej elementy: woda, powietrze i ziemia przenikają się wzajemnie, tak też w badaniach nad ochroną tej natury trudno przeprowadzić ostre granice podziału. Z tych względów tematyka badawcza Instytutu mimo formalnego podziału na różne kierunki jest bardzo zintegrowana.

Sigma:

Jaką rolę Instytutu widzą Panowie w realizowaniu „Wielkiego Programu Badawczego i jak zapowiada się współpraca Szkoły z innymi placówkami badawczymi, kraju i zagranicą?

Doc. Tomasz Winnicki:

Nasze zadania w całym tym zakresie wywodzą się bezpośrednio z celu badawczego jaki sprecyzowano dla Wielkiego Programu: „Rozwój badań podstawowych z zakresu biologii, biochemii, chemii i fizyki oraz procesów jednostkowych, umożliwiający prowadzenie prac nad inżynierią ochrony środowiska w pełnych cyklach rozwojowych”.

Z tego „creda” wynikają trzy funkcje Programu i Instytutu jako jego koordynatora: 1) prowadzenie jak najszerszym frontem badań podstawowych, finansowanych zasadniczo ze środków budżetowych Szkoły; 2) organizowanie takich dużych przedsięwzięć badawczych na rzecz gospodarki narodowej, aby obok efektu finalnego w postaci wdrożenia zrealizować po drodze zadania typu podstawowego i stosowanego — tu środki pochodzą spoza Uczelni, wreszcie 3) ujawnić wszystkie możliwości i rezerwy jednostek badawczych Szkoły, które mogą być wykorzystane w pracach Programu lub działają już na jego rzecz mimo, że badania nie zostały przez nas inspirowane a środki wykonawca uzyskał na podstawie bezpośrednich umów z zainteresowanymi partnerami gospodarczymi.

Już obecnie, w rok po formalnym powołaniu Programu, a mniej więcej w pół roku po jego faktycznym uruchomieniu, współpracuje z nami w różnej skali szereg jednostek Szkoły, że wymienię tylko Instytuty: Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych, Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych, Chemii Organicznej i Fizycznej, Techniki Ciepłej i Mechaniki Płynów, Fizyki Technicznej, Technologii Nafty i Węgla, Metrologii Elektrycznej, Nauk Społecznych, Budownictwa, Telekomunikacji i Akustyki, czy Architektury i Urbanistyki.

Nie wyklucza to potencjalnych możliwości uczestniczenia dalszych jednostek organizacyjnych Politechniki Wrocławskiej w realizacji Programu Badawczego „Ochrony Środowiska”.

Obecnie wykonujemy już szereg prac z zakresu ochrony środowiska na rzecz Programu „Hydrometalurgia”, w jego filii doświadczalnej w Kowarach, z tym że widzimy też możliwości obustronnych świadczeń badawczych.

Zupełnie oczywiste wydają się również więzi z innymi Wielkimi Programami Badawczymi Szkoły np.: „Materiałoznawstwa” — w poszukiwaniu nowych tworzyw przydatnych w technologiach ochrony środowiska; „Górnictwa Odkrywkowego” — w problematyce ochrony powierzchni ziemi i rekultywacji terenów pogórnich; WASC — przy wykorzy-

staniu modelowych rozwiązań dla budowy systemów automatycznej kontroli i przekazywania danych do sterowania gospodarką w dziedzinie ochrony atmosfery i wód; „Prognozowania Nauki i Techniki” — przy opracowywaniu perspektyw rozwojowych w ramach kierunków stanowiących przedmiot badań.

Prof. Bohdan Głowiak:

Nasze kontakty badawcze z innymi Uczelniami Wrocławia mają charakter nieformalny. Akademia Medyczna i Akademia Rolnicza prowadziły od lat szereg badań biologicznych ściśle korespondujących z naszymi pracami technologicznymi. Postanowiliśmy bardziej skoordynować te poczynania, finansując część badań z naszych środków i zabiegając o dotacje na te prace, które mogą być przydatne konkretnym kontrahentom gospodarczym. Ten typ współdziałania zaczyna już owocować, tak że obecnie podemuujemy również próby współpracy z zakładami naukowymi Uniwersytetu.

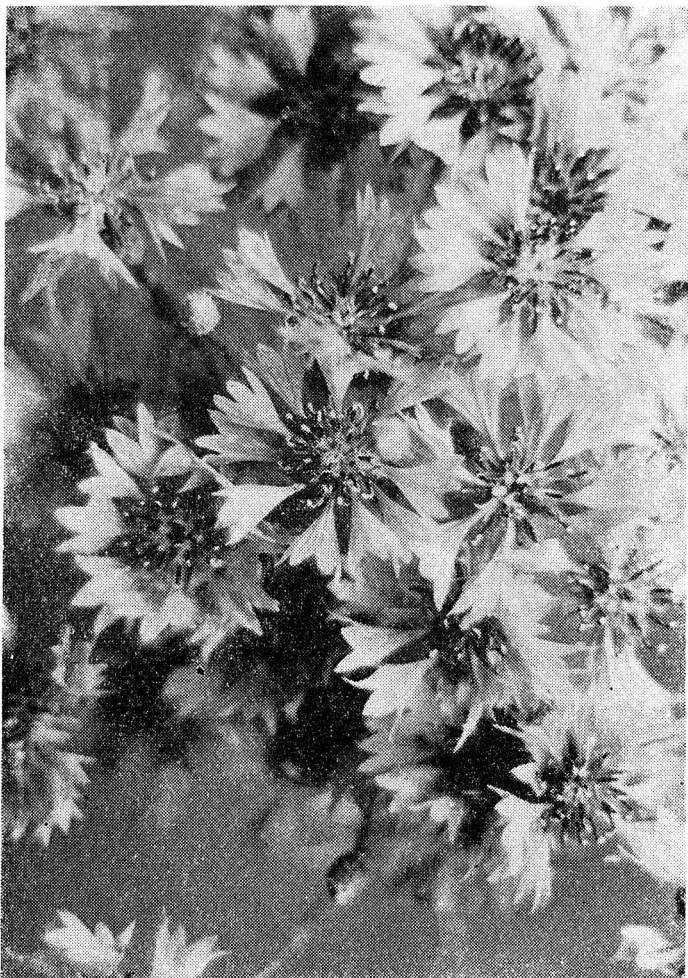
Ważne i ambitne plany realizuje Wielki Program i Instytut w zakresie współpracy z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Nawiązano wstępne porozumienia z niektórymi placówkami badawczymi krajów socjalistycznych jak Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja, Węgry. Przedstawiono konkretne propozycje wspólnych lub obustronnie konsultowanych badań prowadzonych ze specjalistycznymi ośrodkami w Stanach Zjednoczonych, w ramach działalności patronowanej przez National Science Foundation, oraz zaprzyjaźnionymi ośrodkami we Francji. Pracownicy Instytutu biorą aktywny udział w zagranicznych sympozjach, zjazdach i konferencjach naukowych, piastując nawet odpowiedzialne funkcje przewodniczących sekcji czy komisji.

Dla lepszej wymiany informacji ze współpracującymi ośrodkami zagranicznymi, podejmujemy działalność wydawniczą z obszernymi streszczeniami, czy wręcz mutacjami wyłączone w językach obcych.

Sigma:

Jaką tematykę badawczą podjęto w ramach „Wielkiego Programu” i na rzecz jakich zakładów jest ona realizowana?

Fot. K. DUDEK



Fot. W. ROPIECKI

Prof. Bohdan Głowiak:

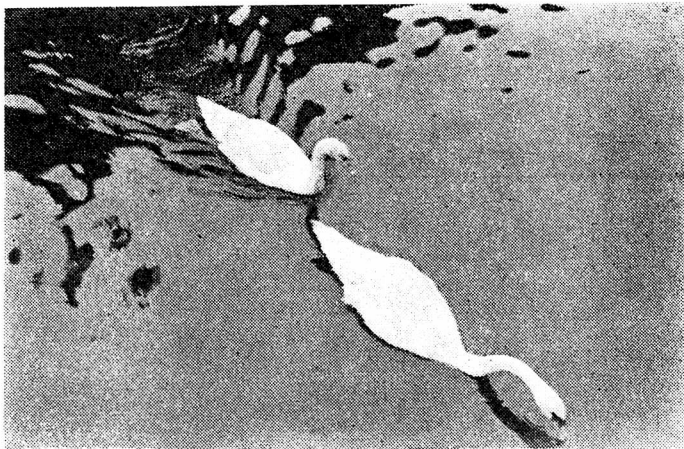
Zakłady Naukowe Instytutu już dawniej współpracowały z instytucjami wszystkich szczebli administracji państwowej takimi jak: Centralny Urząd Gospodarki Wodnej, Instytut Gospodarki Wodnej, Wydziały Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza Rad Narodowych. Współpraca ta w ramach nowej organizacji Instytutowej jest kontynuowana.

Wielki Program Ochrony Środowiska złożył obszerny portfel ofert badawczych Ministerstwu Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska i spodziewa się również uzgodnienia tematyki badawczej z Polską Akademią Nauk. Współpraca z instancjami Rad Narodowych powinna zapewnić koncentrację działalności Instytutu na problemach najistotniejszych dla gospodarki regionu. Przykładem długofalowej polityki jest podpisanie ostatnio wieloletniej umowy o współpracy pomiędzy naszym Instytutem a Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Oczyszczania Miast. Umowa dotyczy współpracy w zakresie realizacji tematów badawczych, szkolenia kadr, konsultacji itp. i opiewa na wielomilionowe kwoty.

Doc. Tomasz Winnicki:

Zakłady Naukowe Instytutu mają już bardzo bogate tradycje i poważne osiągnięcia w działalności na rzecz jednostek gospodarki narodowej. Współpraca ta od prostych form obejmujących konsultacje, eksperytyzy i opracowania projektowe, przechodzi w bardziej skomplikowane, polegające na przyjmowaniu zleceń kończących się konkretnymi wdrożeniami, a także coraz częściej i szerzej podejmowania badań w pełnych cyklach rozwojowych. Od drobnych zleceń wartości kilku, czy kilkudziesięciu tysięcy złotych przechodzi Instytut do zawierania umów wieloletnich, o wartości wielu milionów złotych. W realizacji tych umów uczestniczą duże zespoły badawcze dysponujące wyspecjalizowanym warsztatem pracy naukowej.

Oprócz poważnego zaangażowania w badaniach objętych Wielkim Programem Ochrony Środowiska, Zespoły Badawcze Instytutu wykonują prace na zlecenie koordynatorów Problemów Węzłowych. Do najważniejszych z nich należą: — Zjednoczenie „Klima-Went” — opracowanie i uruchomienie produkcji nowoczesnych urządzeń wentylacyjno-klimatyzacyjnych i odpylających oraz neutralizacji gazów;



— Zakłady Badawczo-Projektowe Miedzi „Cuprum” — ochrona środowiska LGOM w ramach problemu „Kompleksowe wykorzystanie rud miedzi z nowego Zagłębia”;

— Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego — zagospodarowanie Wisły oraz jej dorzecza;

— Zakłady Pomiarowo-Badawcze Energetyki „Energopomiar” — opracowanie technologii i urządzeń do usuwania tlenków siarki z przemysłowych gazów odprowadzanych do atmosfery — i inne, których tu nie sposób wymienić.

Sigma:

Jaką bazą naukowo-badawczą dysponuje Instytut obecnie, a czego oczekuje w najbliższej przyszłości?

Doc. Tomasz Winnicki:

W planach rozwojowych Wielkiego Programu Badawczego leży nie tylko rozwinięcie własnej bazy laboratoryjnej zapewniającej szybkość i opartą na najnowszych metodach analitykę oraz instrumentalizację badań podstawowych, ale stworzenie odpowiedniej bazy projektowej i warsztatowej

oraz zapewnienie zaplecza badań modelowych i rozruchowych dla nowo opracowanych technologii.

Współpraca z przemysłem regionalnym ma charakter obustronnych świadczeń. Instytut podejmuje tematykę zlecaną przez przemysł, korzystając jednocześnie z jego obiektów przy tworzeniu poligonu doświadczalnego dla prowadzonych badań.

Szczególne perspektywy pod tym względem przedstawia współpraca z Jeleniogórskim Komitetem Ochrony Środowiska, który zaproponował Instytutowi koordynację wdrożeń dotyczących ochrony środowiska na terenie Sudetów. Propozycja ta zbiegła się z powołaniem do życia Zakładu Doświadczalnego Politechniki „Hydro-Mech” w Kowarach, w którym uzyskaliśmy doskonałego wykonawcę urządzeń pilotowych i prototypowych przemysłowych instalacji do wdrożenia naszych koncepcji technologicznych.

W trudnej sytuacji lokalowej Instytutu, kiedy to adaptowaliśmy pomieszczenia laboratoryjne i socjalne, każdy wolny metr przestrzeni tak w poziomie jak i w pionie, jedyną naszą szansą stała się ekspansja poza „klasyczne” terytory Uczelni.

Przejeżdżaliśmy duże laboratoria w Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego w Kątach Wrocławskich, gdzie ulokował się Zakład Ochrony Przeciwybuchowej, prowadzący badania na rzecz resortu przemysłu spożywczego i skupu. Liczymy również na pomieszczenia do prób rozruchowych instalacji prototypowych po planowanej rozbudowie Zakładu w Kowarach.

Sigma:

A plany na najbliższe lata?

Prof. Bohdan Głowiak:

Myślę, że wynikają one z wszystkiego co już tu powiedzieliśmy. Chcemy robić rzeczy potrzebne, robić je dobrze, a zatem do końca. Chcemy stworzyć silny, pod każdym względem, ośrodek naukowy liczący się w kraju i poza jego granicami.

St.S

Fot. J. BORTKIEWICZ



uwagi wstępne o środowisku naukowym

Artykułem tym redakcja „Sigmy” rozpoczyna cykl wypowiedzi dotyczących problemów związanych ze środowiskiem naukowym. Sądzymy, że ze względu na aktualność poruszonego tematu uzyskamy wiele interesujących wypowiedzi. Pierwszym z naszych dyskutantów jest prof. dr habil. inż. Jan Kmita.

— Często w rozmowach i dyskusjach naukowych używa się sformułowania „środowisko naukowe”, przykładając do tego określenia dużą wagę. Czy Pan Profesor uważa to za słuszne?

— Tak. Jak najbardziej tak.

— Dlaczego?

— Niełatwo na to odpowiedzieć w paru słowach. Wydaje mi się jednak, że istnienie autentycznego środowiska naukowego jest chyba warunkiem koniecznym by dane środowisko nazwać akademickim.

— Co Pan Profesor rozumie pod stwierdzeniem „autentyczne środowisko naukowe”? Czy może być nieautentyczne środowisko naukowe?

— Według mnie może być i często bywa.

— A co uważa Pan Profesor w ogóle za środowisko naukowe?

— Bardzo trudne pytanie, wymagające chyba szerszej dyskusji — nawet na wszechstronne wyrażenie osobistego poglądu nie wystarczyłoby tej jednej rozmowy.

Na ogół potocznie przyjmuje się, że środowisko naukowe zostaje stworzone, istnieje niejako automatycznie tam, gdzie jest zgrupowany większy lub mniejszy zespół tak zwanych pracowników naukowych. Według mnie jest to rozumienie wielce nieścisłe, a nawet błędne.

— Co znaczy tak zwanych pracowników naukowych?

— Wpadłem. To znaczy pracowników, którzy z racji zajmowanego stanowiska (etatu) są w sposób naturalny zobowiązani do uprawiania badań naukowych, kształcenia kadr itd. Jak wiadomo sam fakt zatrudnienia na określonym etacie nie oznacza czynnego parania się nauką, ale to temat — morze. Wróćmy do poprzedniego wątku rozmowy.

— Proszę bardzo.

— Środowiska naukowego nie da się powołać tak ad hoc, zorganizować, chociaż... uważam, że problemy natury organizacyjnej mogą mieć istotny wpływ na powstawanie a nawet w jakimś sensie merytoryczne cechy takiego środowiska. Ale to znowu nowa ścieżka myślenia, ważna... ale pozostawmy ją na

razie na boku. Jeżeli w jakimś zgrupowaniu pracownicy naukowcy uprawiają aktywnie (to znaczy rozwijają) naukę i zaczynają na siebie wzajemnie oddziaływać, wtedy mamy już początek środowiska naukowego.

— Czy to jednak będzie początek autentycznego środowiska naukowego?

— No... niekoniecznie.

— A może chodzi o to, by środowisko było odpowiednio duże i merytorycznie silne?

— Nie, nie o to tu chodzi. Wprowadzając do naszej rozmowy pojęcie „autentycznego środowiska naukowego” miałem na myśli te wszystkie cechy i czynniki charakterystyczne dla takiego środowiska, które dotyczą moralnej strony zagadnienia i mieszczą się w zakresie etyki pracy i postępowania.

Pracownicy naukowcy są przecież zвычайnymi ludźmi i podlegają tym samym co inni ludzie emocjom i pokusom. Ze względu na charakter ich pracy, polegający z reguły na ograniczeniu i skoncentrowaniu głównych zainteresowań, poświęceniu nieraz większej części życia sprawom nieznanym ogółowi społeczeństwa, są oni szczególnie wrażliwi na punkcie spraw związanych z ich osobowością jako badaczy, co często może się przerodzić w przewrażliwienie na punkcie własnej osoby. Osobiście uważam, że oceniając w tym aspekcie pracowników naukowych, należy zachować daleko idącą tolerancję; należy im się to. Nie znaczy to jednak by pomijać niebezpieczeństwo ujawniania się negatywnych cech środowiska, złożonego bądź z jednostek o dużej swobodzie działania i z reguły silnej indywidualności. Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale uważam, że autentyczne środowisko naukowe powinno być przede wszystkim pozbawione pewnych cech negatywnych, pewnych — że się tak wyrażę — grzechów głównych. Zaliczylibym do nich takie jak: zawiść zawodowa, uprawianie nieoryginalnej działalności publikacyjnej, faworyzowanie miernot w uzyskiwaniu stopni naukowych i awansach, karierowiczostwo i protekcjonalizm, tak zwane sobiepaństwo połączone z reguły z nietolerancją i dezorganizującą działalnością pracy w zespole, zadufanie we własnej wiedzy, zaniedbania w zakresie działalności wychowawczej.

— Autentyczne środowisko naukowe, to nie tylko dbałość o reprezentowanie wysokiego poziomu naukowego w danej chwili, ale i wychowanie godnych następców — co Pan Profesor o tym sądzi?

— Działalność wychowawcza jest jednym z głównych zadań środowiska naukowego jako zbiorowości pracowników naukowych, jest też ona ważnym wyróżnikiem charakteryzującym to środowisko. Chodzi mi tu zarówno o działalność dydaktyczno-wychowawczą wśród studentów jak i o kształcenie i wychowywanie kadry pracowników naukowo-dydaktycznych. Osobiście uważam, że najwyższej klasy profesora nie można ostatecznie uznać jako pozytywnego członka środowiska naukowego, jeżeli nie pozostawia po sobie co najmniej równorzędnej klasy uczniów — swoich godnych następców.

— Wydaje mi się, że rozumiem o co chodzi Panu Profesorowi. Ale przecież nie we wszystkich środowiskach naukowych istnieją problemy pracy wychowawczej?

— W zasadzie we wszystkich z tym, że niektóre ośrodki takie jak jednostki PAN, czy instytuty przemysłowe nie mają zadań kształcenia studentów. Wszystkie one jednak — przyznaję, że w różnym stopniu — mają zadania w zakresie kształcenia i wychowywania kadry naukowej, nawet gdyby chodziło tylko o tak zwane wzajemne wychowywanie się w zespole... Upierałbym się jednak przy tym, że najwyższymi walorami zarówno naukowymi jak i dydaktycznymi powinny cechować się środowiska naukowe uczelni akademickich, i to niezależnie od tego czy dane środowisko akademickie takie wymagania sobie stawia.

— Rozumiem, ale chyba też istnieje specyfika środowisk.

— Niewątpliwie. Można by wyróżnić specyficzne cechy naukowych środowisk technicznych, medycznych, humanistycznych itd. Sprowadza mnie Pani jednak na temat specyficznego rodzaju anatomii środowisk naukowych, w których należałoby jeszcze uwzględnić takie sprawy strukturalne jak scalanie się środowiska naukowego z elementami składowych. Na przykład: zespół, zakład, instytut, uczelnia, miasto lub rejon. Jest to dość interesujące, ale

wolałbym byśmy ten temat pozostawili. Uważam bowiem, że niezależnie od różnic anatomicznych, pewne cechy negatywne lub pozytywne są wspólne dla środowisk naukowych dowolnego rodzaju.

— *A jakie są zdaniem Pana Profesora pozytywne cechy autentycznego środowiska naukowego?*

— Wydaje mi się, że autentyczne środowisko naukowe można ogólnie rozpoznać po następujących objawach jego działania:

- aspiracje zajmowania w zakresie uprawianych dyscyplin wysokiej pozycji w nauce światowej;
- zaangażowanie emocjonalne we wszystkie sprawy środowiska, a głównie w sprawy związane z pracami naukowymi i dydaktycznymi (chodzi tu o pewien środowiskowy patriotyzm ale nie szowinizm); wiąże się to z poczuciem wspólnoty, współodpowiedzialności za rozwój środowiska polegający między innymi na ograniczeniu (jeśli nie podporządkowaniu) celów osobistych celom szerszym głównie w zakresie różnych problemów natury organizacyjnej;
- rzetelna, nawet surowa, ale życzliwa ocena prac i postaw członków środowiska:

— preferowanie jednostek wybitnych, cechujących się niezależnością sądu, pracujących z pasją, zdolnych zaatakować (w pozytywnym sensie) nawet uznane autorytety; a więc te jednostki, które wyraźnie przerastają średnią środowiskową;

— wzajemna dobrze rozumiana lojalność połączona z dużym kredytem zaufania i to zarówno między równorzędnymi jak i nierównorzędnymi stanowiskami oraz starszymi i młodszymi.

Wszystko składa się na to, co można nazwać dobrym klimatem pracy w środowisku, a co jest związane ściśle z kulturą pracy i w ogóle kulturą życia, kulturą tkwiącą w nas a nie tak zwaną kulturą noszoną „na sobie” jak dobrze skrojone ubranie.

— *Czy możliwe jest istnienie takiego idealnego środowiska?*

— Nie ma na świecie tworów idealnych. Jest dobrze gdy dane środowisko naukowe jako całość i zbiór jednostek indywidualnych jest wrażliwe na wymienione wyżej cechy negatywne i pozytywne i ma ambicje wyzbywania się cech i jednostek negatywnych oraz rozwijania i preferowania cech i jednostek pozytywnych i są widoczne elementy działania w tym kierunku. W takiej sytuacji spostrzegamy pewnego dnia, że

mamy do czynienia z autentycznym środowiskiem naukowym.

— *Ale odczucia oceniającego mogą być przecież subiektywne.*

— W jakimś sensie zawsze są subiektywne. Dlatego byłoby chyba dość niebezpieczne starać się uściślać takie oceny i autorytatywnie je formułować. Istotne są tu nawet odczucia i one to szczególnie ważą na postawie młodych adeptów nauki.

— *Znów Pan Profesor wraca do sprawy młodej kadry. Rozumiem, że widzi Pan jej szczególną rolę w środowisku naukowym. Czy tak?*

— Tak. Oczywiście tak, ale znów kieruje Pani naszą rozmowę na temat morze, którego w dzisiejszej rozmowie nie zgłębimy. Chciałbym tu jednak powiedzieć, że znamieniem, a nawet miernikiem wartości środowiska naukowego jest jego młoda kadra, rozumiana przeze mnie jako grupa osób z dydaktyką (ale przed docenturą) i tuż przed doktoratem. Szczególnie w dwóch przypadkach, a to przy doktrynowaniu i przy powoływaniu różnych osób na stanowisko docenta, środowisko naukowe odkrywa niejako przyłbicę. Przepychanie na tych dwóch etapach ludzi nieodpowiednich ze względów statystycznych lub dla spełnienia warunków awansowych promotorów (w czym niestety nasze przepisy awansowe stwarzają pokusę) uważam za grzech, który nie powinien być odpuszczany.

— *A czy tu Pan Profesor nie widzi konfliktu pokoleń?*

— Może i widzę, ale nie tak jak to kiedyś ujmowano w „Polityce” w serii artykułów „Feudaliści i Wasale” albo w „Politechniku”. Osobiście sądzę, że było w tych wypowiedziach dużo nieporozumień. W tej chwili jednak sobie uświadamiam, że mi Pani podzuciła nowy temat, prawie pułapkę. Nie chciałbym na gorąco kontynuować tego tematu, gdyż nie można go zbyt kilkom zdaniem. W ogóle zaskoczyła mnie Pani tematem środowiska naukowego i wyrażone tu poglądy i stwierdzenia proszę traktować jako moje aktualne w tej chwili, doraźnie sformułowane myśli. To frapujący temat i chętnie wróciłbym do niego w przyszłości.

— *Jeszcze ostatnie pytanie. Można?*

— Proszę.

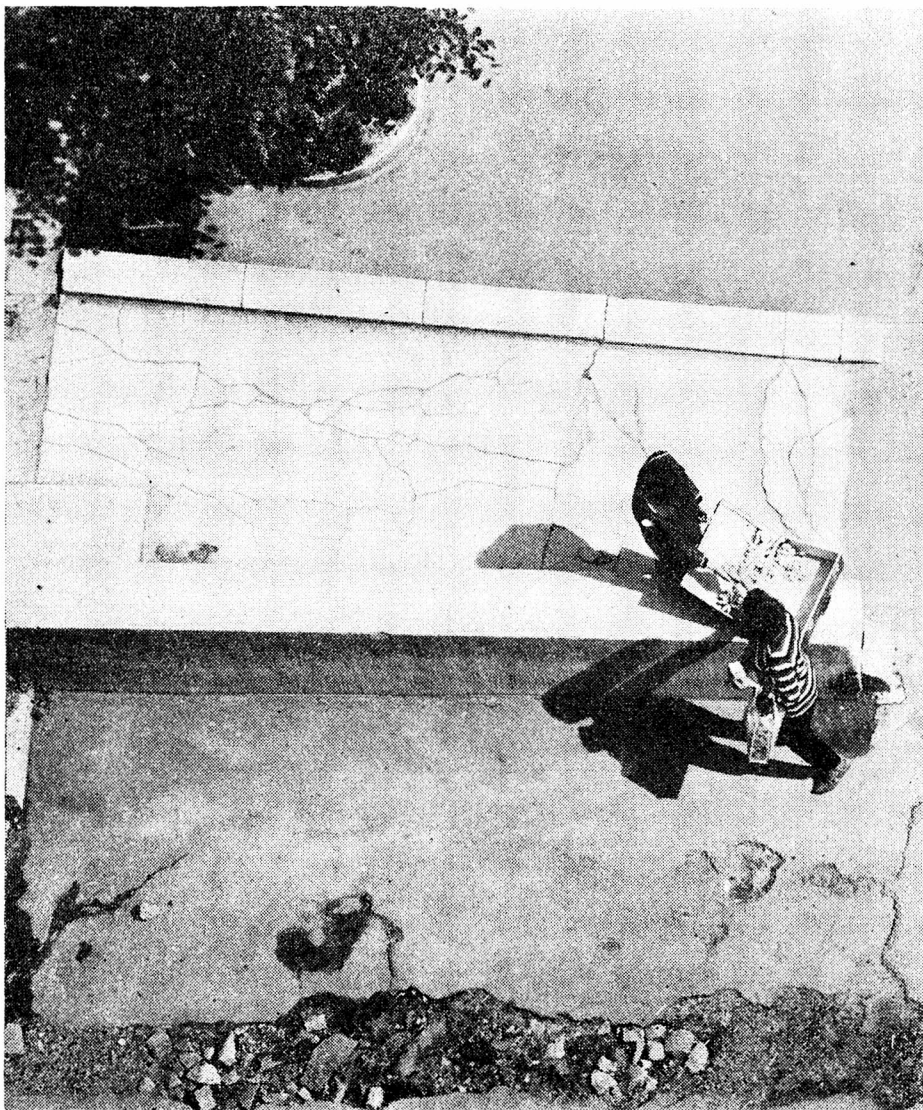
— *Czy nasze politechniczne środowisko uważa Pan Profesor za autentyczne środowisko naukowe?*

— Jeśli Pani pozwoli to ograniczę się do wyrażenia poglądu zawężonego do własnego i instytutowego podwórka. Jesteśmy na najlepszej drodze do stworzenia autentycznego środowiska naukowego w naszym instytucie.

— *Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.*

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

Fot. J. BORTKIEWICZ



Artykuł prof. Józefa A. Golińskiego jest drugim z kolei artykułem z cyklu zainicjowanego przez koło ZBoWiD przy Politechnice Wrocławskiej, a prezentującego wspomnienia pracowników uczestników walki o Polskę w okresie II Wojny Światowej.

pod pseudonimem „ORAWA”

Józef Goliński



Przypadł mi los spędzenia okresu wojny w okupowanej Polsce i jak wielu innych musiałem odbyć żmudną do Niej drogę, będąc na Jej ziemi. Przed wojną — jeszcze jako młody oficer rezerwy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich — nie przypuszczałem nawet, że wkrótce będę świadkiem niewiarygodnego bestialstwa hitlerowców na naszej ziemi i że naród nasz znajduje się w obliczu kompletnej zagłady. Pamiętam, że będąc jeszcze w Szkole Podchorążych, ze stoickim spokojem i z pewną dozą niedowierzania słuchałem jak kapral mówił nam o metodach walki piechoty przeciwko czołgom. Będąc z wykształcenia mechanikiem miałem o tym swoje zdanie. Ale w okresie wojny przekonałem się jak wielkie niespodzianki może płać życie, bo w wielu sytuacjach żołnierze nasi nie mieli nawet najelementarniejszego uzbrojenia, a szli przeciw czołgom niemieckim, mając w ręce tylko butelkę z benzyną, która nie zawsze się zapalała.

W roku 1939 mobilizacją nie byłem objęty, ponieważ pracowałem w fabryce maszyn „L. Zieleniewski” w Krakowie, w której mnie reklamowano jako fachowca. Jednakże wypadki potoczyły się bardzo szybko i już w pierwszych dniach września miałem okazję dołączyć ochotniczo do wycofujących się oddziałów 71 P.P. na linii marszu Szczucin n/W — Bilgoraj, ale zaledwie na kilka dni. W czasie likwidacji tych oddziałów udało mi się uciec przed wzięciem do niewoli i powrócić do Krakowa by rozpocząć pracę na swoim dawnym stanowisku. Fabryka znalazła się pod zarządem niemieckim, reprezentowanym przez dwóch ludzi: zarządcę komisarycznego oraz szefa bezpieczeństwa, gestapowca. Z uznaniem jednak muszę tu podkreślić wielką solidarność, jaka panowała wśród polskich robotników i inżynierów tej fabryki, dzięki czemu rozszyfrowanie siatek polskiego ruchu oporu dla Niemców bardzo trudne. W obliczu wzmagającego się z każdym dniem terroru niemieckiego na naszych ziemiach następowały w mojej psychice szybkie i głębokie zmiany i choć walkę z okupacją hitlerowską uważałem początkowo za swój oficerski obowiązek, to później stała się ona moją potrzebą, a nawet celem.

W jesieni 1940 roku nawiązałem przypadkowo kontakt z jednym z moich kolegów z lat szkolnych, Czesławem Flagerowskim który, jak się później okazało, był zapalonym kawalerzystą i jako porucznik kawalerii dowodził niewielkim oddziałem partyzanckim (ZWZ) w rejonie Jędrzejów — Bogoria — Busko, płatając Niemcom różne złośliwe figle. Ale ponieważ związany był raczej z Krakowem, więc moje współdziałanie z nim ograniczało się tylko do sporadycznych akcji rozpoznawczych. Za jego aprobatą wstąpiłem w lutym 1941 r. do AK w Krakowie, korzystając z propozycji, którą mnie zaszczycono we fabryce „L. Zieleniewski”. Złożyłem przysięgę, przyjmując pseudonim „Orawa”, który utrzymałem do końca wojny. Ponieważ byłem oficerem, zaproponowano mi funkcję dowódcy plutonu, który wchodził wówczas w skład Pododdziału „Żelbet”. Jednostka ta nie posiadała jednak jeszcze własnego zaplecza partyzanckiego i dlatego moja współpraca z por. Flagerowskim była dla mego oddziału raczej korzystna, ponieważ stwarzała możliwość schronienia dla ludzi ściganych przez Gestapo. Mój oddział rozrastał się stopniowo i kiedy udało mi się sformować dodatkowe dwa plutony — jeden w mieście, a drugi we wsi Zielenki k/Krakowa — zostałem mianowany dowódcą kompanii (1942/43). Moim bezpośrednim przełożonym był do końca wojny kpt. „Kordian” (Dominik Danowski).

Rok 1943 wspominam jako rok intensywnej i bardzo wy-

dajnej pracy, choć w październiku tegoż roku spotkała mnie przykra niespodzianka w postaci aresztowania przez Gestapo. Pamiętam, że od stycznia 1943 r. poświęciłem się całkowicie pracy organizacyjnej i szkoleniowej; w dzień — praca w fabryce w ciągłym napięciu, bo pod stałą obserwacją „Volksdeutschów”, po południu, a często nawet w nocy — zajęcia organizacyjne, szkoleniowe i dywersyjne ze swoimi ludźmi, których nie mogłem przecież zawieść. Spośród wielu moich funkcji dużo wysiłku kosztowała mnie rola wykładowcy i instruktora w Szkole Podchorążych „Żelbetu”, który rozrósł się już wtedy w mieście do rangi pułku, jako tzw. Odcinek „Żelbet”, a w terenie posiadał już pierwsze oddziały partyzanckie. Szkolenie ludzi i ciągłe wyjazdy z miasta absorbowały dużo mojego czasu i wysiłku. Aż nagle, 20 października 1943 r. w godzinach pracy weszło na teren fabryki Gestapo i zabrało mnie do kwatery głównej przy ul. Pomorskiej, gdzie spisano moje dane personalne a następnie uwięziono na „Montelupich”. Uratował mnie tylko fakt, że moje pierwsze przesłuchanie odbyło się dopiero po trzech tygodniach pobytu w więzieniu, a choć miałem dużo na sumieniu, to jednak wiedziałem, że do ostatniej chwili nie było w moich oddziałach żadnej „wspypy” ani „wpadki”. Doszedłem więc do jednego niepodważalnego wniosku, że Niemcy nie mieli żadnych obciążających mnie dowodów a chcieli mnie tylko „zmiękczyć”, poszukując w międzyczasie jakichś śladów. Jedynym atutem w rękach Gestapowców mógł być zatem tylko jakiś „oszczerczy” list anonimowy. Wiedziałem już wtedy, że jedynie utwierdzenie tego słowa głęboko w mojej świadomości może mnie uratować. I tak się też stało. Faktem jest, że wyszedłem z tej opresji zdrow i cały; znając język wroga, potrafiłem przebyć najniebezpieczniejszy moment śledztwa z obronną ręką, bez pośrednictwa tłumaczy. Przy końcu śledztwa Gestapowcy pokazali mi list anonimowy, który był przyczyną mego aresztowania. Ostatecznie wyszedłem z „Montelupich” dopiero po sześciu tygodniach, na skutek usilnych reklamacji ze strony wielkorządców fabryki, którzy domagali się mego uwolnienia jako „wybitnego fachowca” (nie wiedzieli oni jednak, że z mojej winy opóźnił się remont zdekompletowanych maszyn i urządzeń w elektrowni radzieckiej w Dniepropetrowsku, będącej wówczas w rękach niemieckich i że na konto tego remontu wyrabialiśmy w fabryce kolce przeciwśamochodowe i przyrządy do wykolejania pociągów). Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że po wyjściu z więzienia byłem pod baczną obserwacją Gestapo i że konieczne było wtedy zachowanie wszelkiej ostrożności, zarówno z mojej strony, jak i ze strony mego środowiska. Mimo to pozwoliłem się wciągnąć stopniowo do dalszej roboty wśród moich oddziałów i już w zimie 1943/44 pracowałem „pełną parą”.

W połowie kwietnia 1944 r. zostałem mianowany dowódcą I baonu o kryptonimie „Józef”, w skład którego — oprócz mojej rodzinnej komp. 1 — weszły dodatkowo dwie kompanie; dowództwo komp. 1, przejął po mnie ppor. „Raba” (inż. Józef Skoda), dowódcą komp. 2 był ppor. „Kulawy” (Zbigniew Foremny), dowódcą komp. 3 został ppor. „Jur” (N.N.). Dowódca kompanii 2 pełnił jednocześnie obowiązki mego zastępcy. Odcinek „Żelbet” stanowił już wtedy grupowanie taktyczne Kraków — Zachód, składające się z pięciu baonów, Wojskowej Służby Ochrony Powstania, plutonów łączności i saperów oraz dywersji i wywiadu (łącznie ok. 4500 ludzi). Niezależnie od dywersji centralnej, każdy baon, a więc i mój, posiadał własny oddział dywersyjny. Oddział ten (ok. 30 osób), którym dowodziłem bezpośrednio wraz

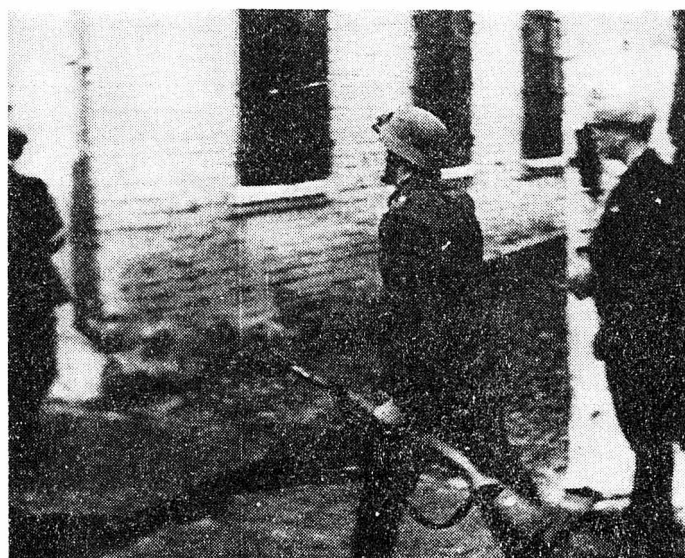
z moim zastępcą „Kulawym”, składał się wyłącznie z młodych ludzi, przeważnie absolwentów naszej Szkoły Podchorążych, pełniących jednocześnie obowiązki w baonie jako dowódcy drużyn lub plutonów. Udział w akcjach dywersyjnych umożliwiał im dalsze szkolenie praktyczne i wzmacniał ich odporność psychiczną; aby utrwalić ich zaufanie do dowództwa i ułatwić pokonanie uczucia strachu, które mogło pojawić się w niejednej krytycznej sytuacji, braliśmy z „Kulawym” bezpośredni udział we wszystkich akcjach. Z rozrzuconiem myślę teraz o tych chłopcach w wieku 17 do 20 lat, specjalnie przez nas wyselekcjonowanych i wyszkolonych, pełnych energii i gotowości do poświęceń, którzy głęboko wierzyli w słuszność walki i zwycięstwo narodu polskiego. Pogoda ducha, szybkość i brawura, a jednocześnie duże opanowanie, oto ich główne cechy. (Dziś są to już dojrzały ludzie, którzy zaraz po wojnie rozpoczęli studia na wyższych uczelniach).

Miałem więc w 1944 r. „pełne ręce roboty”, zarówno w mieście jak i w terenie. Patrząc wstecz na swoją działalność z tego okresu dochodzę do wniosku, że chyba cierpiałem na nadmiar energii (w okresie wojny miałem 23 do 28 lat). Wystarczyło mi wtedy zaledwie kilka godzin snu, aby znów działać. Pamiętam również, że w tym okresie nie trudno mnie było namówić na jakąś dodatkową, poza programową „robotę”. Na przykład z wiosną 1944 r. jeden z moich kolegów biurowych, inż. K. S., zwrócił się do mnie pewnego dnia z prośbą: „Józek ty lepiej mówisz po niemiecku niż ja, więc byłbym ci bardzo zobowiązany, gdybyś pomógł mi przesmygnąć moją siostrę, szesnastoletnią dziewczynę, którą wywieziono na roboty do Niemiec”. A gdy jeszcze powiedział, że już wszystko zostało wstępnie przygotowane na terenie Rzeszy i że moja rola sprowadzałaby się tylko do przekupienia maszynisty pociągu pośpiesznego na trasie Berlin—Warszawa, zgodziłem się bez wahania. Wszystko udało się pięknie, ale niestety dopiero przy trzeciej próbie, bo maszyniści dwóch poprzednich pociągów usilowali oddać mnie w ręce Gestapo. W obydwu przypadkach uratował mnie głośny gwizd przejeżdżających lokomotyw, zagłuszający krzyki gorliwych maszynistów niemieckich, oraz krótki czas postoju każdego pociągu (tylko jedna minuta). Ostatecznie dziewczyna przebyła trasę między stacjami przygranicznymi między Rzeszą a G.G. ukryta na lokomotywie a ja — jako spokojny inżynier wracający z podróży służbowej — w jednym z wagonów pasażerskich, z fałszywą przepustką w kieszeni. Nie pamiętam ile marek otrzymałem wtedy na ten cel od mego kolegi, ale pamiętam tylko, że połowę, jako zadatek, dałem Niemcowi na początku, a resztę dopiero na pierwszej stacji w G.G. przy pożegnalnym uścisku dłoni. Dziewczyna pojechała następnie innym pociągiem do umówionej miejscowości, gdzie mieszkali jej krewni, ja natomiast jeszcze tym samym pociągiem berlińskim do Warszawy, gdzie miałem odebrać pewną partię fałszywych „Kennkart” dla naszych ludzi w Krakowie.

Należałoby jednak nakreślić jeszcze — choć po krótko — ogólną sytuację wojenną w lecie 1944 r. dla południowego obszaru Polski. Letnia ofensywa Armii Czerwonej wyparła wojska hitlerowskie ze wschodniej części tych ziem. Wojska Radzieckie przekroczyły rzekę San pod koniec lipca, a następnie zajęły Rzeszów i w rejonie Baranowa osiągnęły Wisłę. W sierpniu front ustabilizował się na Wisłocze, a w rejonie Baranowa powstał przyczółek dla rozwinęcia dalszych działań ofensywnych. W listopadzie naczelne dowództwo Armii Czerwonej przygotowywało plan kolejnej operacji, którą dla tego odcinka frontu nazwano „Wiślańsko-Odrzańską”. Stabilizacja frontu w sierpniu 1944 r. spowodowała jednak, że w zachodniej części Okręgu Krakowskiego okupacja hitlerowska trwała jeszcze przez kilka miesięcy, przy akompaniamencie wszelkiego rodzaju represji na ludności polskiej. Dnia 6 sierpnia 1944 r., a więc tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego, doszło w Krakowie do gigantycznej obławy (zatrzymano ok. 8000 ludzi, która przeszła do historii okupacyjnego Krakowa pod nazwą „Czarnej Niedzieli”). W terenie działały wówczas hitlerowskie ekspedycje pacyfikacyjne, które przeważnie ponosiły klęski w starciach z naszymi oddziałami partyzanckimi. Z naszej strony był to okres koncentracji i reorganizacji oddziałów partyzanckich. Stworzono dwa ugrupowania partyzanckie: „Podhale”, w skład którego weszły trzy oddziały „Żelbetu” (z których jeden, jako tzw. O. Part. I, należał do mego baonu) i jeden oddział partyzancki obwodu bocheńskiego, oraz ugrupowanie „Kamiennik” w składzie pięciu oddziałów partyzanckich obwodu myślenickiego. Dowódcą całości, tzn. obydwu ugrupowań został mjr „Orion” (Aleksander Mikuła), zaś dowódcą ugrupowania „Żelbetu” (w ramach „Podhala”) był ppor. „Nawara” (Stanisław Gaczol), któremu się podporządkowywałem ilekroć znalazłem się na terenie partyzancki, jako oficer szkoleniowy. Zadaniem tych ugrupowań było oczyszczenie i zabezpieczenie terenów zrzuconych i przygotowanie mp. dla dowództwa Okręgu Krakowskiego na wypadek powstania, paraliżowanie ruchów



Kraków — róg ul. Basztowej i pl. Kleparskiego — łapanka.



Obława na Kazimierzu w Krakowie

Zdjęcia: S. DĄBROWA-KOSTKA

wojsk i transportów okupanta na szosach Myślenice — Bochnia — Kraków — Limanowa — Nowy Sącz.

A zatem w drugim półroczu 1944 r. wzmogły się zarówno represje okupanta na ludności polskiej, jak i aktywność naszych oddziałów partyzanckich. Wzmogła się też działalność naszych oddziałów dywersyjnych w mieście. Między innymi dużego rozgłosu nabrał nasz „skok” na fabrykę „Wander” (fabrykę cukru) w Krakowie przy ul. Mogińskiej w dniu 8 listopada 1944 r. Akcję tę przeprowadziliśmy po uprzednim dokładnym rozpoznaniu sytuacji i rytmu życia w fabryce. Zastosowaliśmy trzy samochody ciężarowe: 14-t MAN z przyczepą, 5-t Deutz i 3-t Ford. Ten ostatni był naszą własnością, jako zdobyczny z wcześniejszych akcji dywersyjnych, podczas gdy dwa pierwsze wynajęliśmy za pieniądze w niemieckim przedsiębiorstwie transportowym „Kraft-fahrpark” przy dodatkowym zastosowaniu gangsterskiej perswazji. W telegraficznym skrócie, przebieg tej akcji był następujący. Podprowadziliśmy samochody do punktów wyjściowych, korzystając z dużego ruchu kołowego tuż przed godziną policyjną (20.00); na samochodach ukryli się następnie nasi ludzie, odpowiednio uzbrojeni, potrzebni do akcji i do załadunku towaru (ustalono oczywiście hasła i sygnalizację, gdyż o tej porze było już ciemno). Następnie razem z „Kulawym” i jednym z podchorążych przedostaliśmy się przez boczny płot, opanowaliśmy wartownię, obejmując również dyżur przy telefonie; otworzono następnie bramę wjazdową fabryki, dając umówione sygnały dla samochodów, w ustalonej kolejności wjechały na podwórze; natychmiast zajęto stanowiska na z góry wyznaczonych posterunkach i zamknięto bramę wjazdową. Zapadła cisza i ciemność; i jedynie o piętro wyżej, w tym samym budynku gdzie wartownia zawrzało, ale bez zbytniego hałasu. To my z „Kulawym” i dwoma dowódcami drużyn (wszyscy z założonymi maska-

mi na twarzach) uderzyliśmy na mieszkanie „Treuhändera”, zanim jeszcze wjechały nasze samochody na podwórze. Tu spotkało nas mile zaskoczenie, bo nie wiedzieliśmy, że właśnie tego wieczoru „Herr Direktor” będzie obchodził swoje urodziny w gronie licznych gości. Towarzystwo damsko-męskie było liczne, ale dosyć podpite. Mimo to, przestraszyli się bardzo, gdy zobaczyli nieproszonych gości z pistoletami w rękach. Odczuwaliśmy w tym momencie pewną satysfakcję, stwierdzając już po raz x-ty, że „Herrenvolk” potrafi się tak samo bać i drżeć ze strachu jak każdy inny „Volk”. Wśród gości znajdowało się również trzech oficerów „Luftwaffe”, których rozbiliśmy. Lotnicy błagali aby oddać im broń, bo w przeciwnym razie groziło im rozstrzelanie. Zarządziliśmy aby dyrektor wezwał dozorcę i rozkazał mu otworzyć magazyny, co też uczynił natychmiast, bez oporu. Zostawiliśmy następnie „Kulawego” i dwóch podchorążych przy „więźniach” poszedłem dopilnować całej akcji otwierania magazynów, ładowania samochodów i zamknięcia magazynów (dozorca był Polakiem, który niestety starał się opóźniać całą akcję). Ludzie ukryli się powtórnie pod przykryciami, leżąc na workach z cukrem. Powróciłem następnie do „więźniów”. Przerazenie jeszcze ich nie opuściło. „Treuhänder”, tytułowany dyrektorem, uspokoił się nieco, gdy mu podaliśmy pokwitowanie stwierdzające zarekwirowanie — o ile pamiętam — 22t cukru na rzecz AK. Zażądaliśmy przy tym, aby zawiadomił Gestapo o naszej akcji dopiero po upływie 20 minut po naszym odejściu, „bo my i tak będziemy wiedzieć o wszystkim” i jeśli nie dotrzyma słowa, potrafiemy się na nim zemścić. Zostawiliśmy tam zresztą w pobliżu naszych dwóch obserwatorów. Niemiec dotrzymał słowa; zatelefonował na Gestapo dopiero po 20 minutach z dokładnością do kilku sekund, ale my byliśmy już wtedy na melinach poza miastem. Największy ładunek, tzn. ok. 14t cukru, miał być sprzedany tego samego wieczoru o godzinie 22.00 kupcowi, który obiecał zapłacić gotówką w dolarach. Ale niestety kupiec się nie zjawił i musieliśmy z tym cukrem pojechać na melinę awaryjną, już z góry upatrzoną, ponieważ liczyliśmy się z taką ewentualnością. Była to samotna stodoła oddalona ok. 1 km od m. Wola Duchacka, w której stacjonowały wojska SA. W czasie rozładowywania samochodu ułożył się nagle z ciemności dwuosobowy patrol niemiecki, pochodzący ze wspomnianej jednostki. Teraz już akcja rozegrała się bardzo szybko. Usłyszało się „Hände hoch!”, nasi natychmiast skoczyli do nich odtrącając im lufy karabinków, ale w tym samym momencie nastąpiła wymiana strzałów. Jeden Niemiec ranny. Zabraliśmy ich niezwłocznie na samochód i razem z cukrem zawieźliśmy do na-

szej partyzantki. Strzały zaalarmowały wojsko, ale nas już nie było. Szczęśliwym trafem Wola Duchacka uniknęła pacyfikacji, ponieważ — jak się później dowiedzieliśmy za pośrednictwem naszych „przecieków” Gestapo było przekonane, że żołnierze, którzy zniknęli mieli z nami „spółkę” i zdezerterowali, a strzelanina była tylko wynikiem kłótni przy podziale łupu. W ciągu dwóch następnych tygodni w Krakowie przestano już mówić o naszym „skoku”, a Gestapo zamknęło całą sprawę. Sprzedaliśmy więc nasze zapasy cukru na czarnym rynku, a za uzyskane pieniądze nabyliśmy nowy samochód i sporo broni od dezertorów niemieckich (zbyt wiele tu chyba komentarze odnośnie ducha jaki panował wówczas w armii niemieckiej).

Upływała właśnie druga dekada listopada 1944 roku. Nasze oddziały partyzanckie miały już za sobą udaną akcję we wsi Tokarnia w rejonie Myślenic, gdzie w nocy 20/21 września rozbroiły 60-osobowy oddział „Wehrmachtu”. Niebawem nastąpił zwycięski bój z oddziałem żandarmerii niemieckiej (21 listopada) w pobliżu miejscowości Poręba, a później w dniu 28 listopada, najcięższy i ostatni, w którym ciężkie straty poniósł O. Part II „Zelbetu”. Przebieg wspomnianych walk to osobna historia. Była to partyzancka jesień naszego „Zelbetu”, którą opisał szczegółowo Stanisław Dąbrowa-Kostka z Krakowa, w swoich artykułach w WTK nr 48, 49 i 51/52 w 1969 roku. Miejscowa ludność okręgu myślenickiego dobrze pamięta ten okres i wiele rodzin wspomina swoich najbliższych, którzy wtedy zginęli. Pozostały groby i zgliszcza. Spalone domy odbudowano, miejsce starego pokolenia zajęło młode, ale pamięć o tych wydarzeniach nie wymarła.

Ciała poległych partyzantów ekshumowano po wojnie i pochowano w zbiorowej mogile na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Nadeszło wreszcie wyzwolenie spod jarzma faszyzmu. Zarządzono dekonspirację, która umożliwiła wielu ludziom powrót do normalnego życia. Ja również śpieszyłem się bardzo, aby jak najprędzej dokończyć swoje studia politechniczne, bo na wszystkich czekało wiele pracy.

JÓZEF GOLIŃSKI

(Kpt. „Orawa”, b. d-ca baonu I AK
Zgrupowania „Zelbet” w Krakowie)

Profesora Józefa Golińskiego w uznaniu jego zasług udekorowano następującymi odznaczeniami wojskowymi: Srebrnym Krzyżem Załugi z Mieczami, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Wolności i Odznaką Grunwaldu.

„Trybuna Studencka”

Fot. M. SIUDYM

Dnia 5.IV.73 r. w radiowęźle „Fosa 6b” czyli w DS T-8 odbyła się trzecia z kolei impreza pod szumną nazwą „Trybuna Studencka”. Wzorem dla „Trybuny Studenckiej” była telewizyjna „Trybuna Obywatelska”, program w swoim czasie bardzo popularny i niesłychanie pożyteczny. Założeniem „Trybuny”, zarówno tej telewizyjnej jak i tej „małej”, studenckiej są spotkania władz z możliwie najszerszym gronem słuchaczy (w wypadku „Trybuny Studenckiej” — ze studentami, mieszkańcami DS-u).

Trzecia „Trybuna Studencka” poświęcona była nowemu systemowi stypendialnemu. Na pytania studentów odpowiadał doc. Jerzy Gronostajski, z-ca dyrektora Pionu d/s Studenckich. Wszyscy mieszkańcy mieli możliwość wysłuchania programu za pośrednictwem radiowęźla w swoich pokojach, a że pora była późnowieczorna — program objął maksymalną ilość słuchaczy. Oczywiście wszyscy mieli możliwość zadawania pytań — za pośrednictwem radiowęźlowej skrzynki na korespondencje. Widać więc, że program został odpowiednio zorganizowany i przemyślany. A temat był bardzo „chwytliwy”, bo dotyczył bezpośrednio prawie wszystkich mieszkańców.

Okazało się, że najwięcej wątpliwości-

ci budzi fakt przyznawania premii do stypendiów za dobre wyniki w nauce studentom otrzymującym stypendia, oraz przyznawanie nagród za dobre wyniki w nauce studentom nie otrzymującym stypendiów. Łatwo wyliczyć, że ci drudzy, za takie same wyniki w nauce otrzymują znacznie niższe kwoty. Również sprawa kryteriów przyznawania premii i nagród (niższe kryteria dla otrzymujących stypendia) budziła pewne sprzeczności. Odpowiedź na to pytanie wydała mi się (a także słuchaczom) niezbyt zadowalająca. Doc. Gronostajski stwierdził, że nagradzanie za dobre wyniki w nauce dlatego zależy od dochodowości, że przecież ci, którzy nie otrzymują stypendiów, a więc mają wyższą dochodowość i tak są w lepszej sytuacji materialnej, można ich więc — w wypadku otrzymania średniej np. 3,8 (podstawa do premii dla otrzymujących stypendia!) — nie nagradzać.

Problemy związane z nowym systemem stypendialnym, powinny być podstawą do o wiele szerszej dyskusji, i dlatego należy się dziwić, że pytań było bardzo mało, a często były one niezbyt istotne. W efekcie trzecia „Trybuna Studencka” nie należała do imprez udanych, stała się niewykorzystaną szansą dla studentów. A szkoda.

(W.K.)



JOURNEES DE L'ECOLE POLYTECHNIQUE DE WROCLAW A TOULOUSE



21 marca b.r. „la Dépeche” — Journal de la Démocratie zamieścił obszerny artykuł z „Dni Kultury francusko-polskiej” w Tuluzie. 28 marca „Trybuna Ludu” opublikowała korespondencję Zygmunta Broniarka z Paryża — cytując: *To nie były zdawkowe komplementy, ani chęć zrobienia gościom przyjemności. Były to wyrazy autentycznego uznania dla jakości i nowoczesności. Gdy wykładowcy francuscy z Instytutu Politechnicznego w Tuluzie oglądali aparaturę naukową Politechniki Wrocławskiej — ich opinia była jednoznaczna: jest to aparatura wytrzymująca porównanie z najnowocześniejszą francuską. Wielkie zainteresowanie wzbudziły odczyty naukowców z Politechniki Wrocławskiej prof. prof. Głowiaka, Badiana i Kuźniara. Najbardziej charakterystyczną cechą „Dni Politechniki Wrocławskiej w Tuluzie”, był ich roboczy charakter. Spotkali się naukowcy z naukowcami, by wymienić doświadczenia, by — jak to powiedział prof. Nugaro — nauczyć się od siebie wzajemnie jak najwięcej”.*

Redakcja „Sigmy” zwróciła się do prorektora doc. dra Bogusława Kędzi, który wraz z prof. Bohdanem Głowiakiem, prof. Ludwikiem Badian i doc. dr Jerzym Kuźniarem reprezentował naszą Uczelnię w Tuluzie, z kilkoma pytaniami.

— *Jakie cele przyświecały zorganizowaniu „Dni Politechniki Wrocławskiej” w Tuluzie?*

— Chodziło nam o zaprezentowanie i przybliżenie naszej Politechniki tamtejszej społeczności w ramach rozwijającej się współpracy i to zarówno między naszymi państwami, jak i bezpośrednio między uczelniami.

Na zorganizowanej w trakcie omawianej imprezy wystawie, zaprezentowano osiągnięcia Politechniki Wrocławskiej obrazujące historię i dzień dzisiejszy naszej Uczelni. Przedstawiono prace pracowników i studentów Wydziału Architektury. Pokazano wydawnictwa Politechniki oraz aparaturę naukową ZAN-u. Zwiedzającym wręczano zarówno materiały informacyjne o naszej Uczelni jak i materiały turystyczno-propagandowe o Polsce. Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 19.03.1973 r. w obecności Wiceprefekta i przedstawicieli Mera Tuluz, Rektora Politechniki w Tuluzie prof. Escante, prof. Nugaro — dr h.c. Politechniki Wrocławskiej, grona profesorów i młodzieży francuskiej. Stronę polską reprezentowali: rada kulturalna Ambasady Polskiej w Paryżu — Władysław Klaczyński, który wygłosił wykład inauguracyjny na temat kultury polskiej, konsul polski w Lyonie — Szott, przedstawiciele polonii francuskiej, oraz delegacja Politechniki Wrocławskiej.

— *Jak ocenia Pan kontakty z kadrą naukową i młodzieżową ośrodka francuskiego?*

— W ramach odbytych spotkań ogłoszone zostały przez naszych profesorów wykłady w języku francuskim. Prof. Ludwik Badian mówił na temat starzenia się dielektryków, prof. Bohdan Głowiak omawiał problemy zwią-

zane z ochroną środowiska — realizowane w Politechnice Wrocławskiej, natomiast doc. Jerzy Kuźniar poruszył temat strat energetycznych w ruchu filtracyjnym. Prezentowane wykłady spotkały się z zainteresowaniem słuchaczy czego dowodem były ożywione dyskusje prowadzone po każdym z nich.

Wydało się celowym, aby w podobnych przypadkach prezentacji naszych osiągnięć w innych wyższych uczelniach, gwarantować każdorazowo jak największy udział naszych pracowników, stawiając, tak jak i tym razem, wysokie wymagania zarówno odnośnie strony merytorycznej wykładu, odpowiedniej kultury jego prowadzenia jak i znajomości języka. Myślę, że dotychczas nie mamy się czego wstydzić, rzecz jednak w tym by potencjalni kandydaci zgłaszając wyjazd brali to pod uwagę.

Chciałbym również nadmienić o wizytacji instytutów naukowych Politechniki w Tuluzie.

— *Jak ocenia Pan organizację badań naukowych, sposób podejmowania problemów badawczych i wyposażenia laboratoriów?*

— W Tuluzie badania naukowe prowadzone są zawsze pod kątem możliwości ich zastosowania, ale postawienie problemu naukowego opiera się na przesłankach teoretycznych. Każde zjawisko bada się doświadczalnie w laboratoriach, a wyniki badań służą do opracowania modelu matematycznego. Oczywiście wszystkie placówki badawcze tamtejszej uczelni są doskonale wyposażone w nowoczesną aparaturę i posiadają bezpośrednie połączenie z centralnym ośrodkiem obliczeniowym — odpowiednikiem naszego WASC — co znacznie ułatwia opracowanie wyni-

ków. Mieliśmy możliwość zwiedzenia kilku placówek a między innymi: laboratorium hydraulicznego (Banlève), gdzie prowadzone są prace modelowe z zakresu hydrauliki rzek, oraz modelowanie zapór i śluz i prace nad modelowaniem stopnia zanieczyszczenia rzek z uwzględnieniem profilu hydrologicznego dla zlewni Morza Śródziemnego. Prowadzi się tam również badania z zakresu ochrony atmosfery nad modelowaniem wyniesienia dynamicznego gazów z komina. We wszystkich badaniach uderza szerokie zastosowanie elektroniki. Większość prowadzonych prac ma charakter badawczo-wdrożeniowy.

Stwierdziliśmy, że istnieje możliwość wykorzystania zwiedzanego ośrodka jako miejsca dla stażystów polskich posiadających dobre przygotowanie teoretyczne i znających zasady ETO dla przeprowadzenia konkretnych badań modelowych.

W trakcie pobytu w Tuluzie złożyliśmy również wizytę w Szkole Chemicznej wchodzącej w skład Uniwersytetu w Tuluzie. Laboratoria naukowe tej uczelni są doskonale wyposażone w zakresie inżynierii materiałowej. I tu także w trakcie rozmów — proponowano nam nawiązanie kontaktów naukowych.

Chciałbym zaznaczyć, że Politechnika Wrocławska współpracuje od dłuższego czasu z Laboratorium Inżynierii Elektrycznej w Tuluzie, stąd temu odcinkowi współpracy poświęcono w czasie naszej wizyty szczególną uwagę.

W Laboratorium Inżynierii Elektrycznej działą wydzielona grupa badawcza kierowana przez prof. Roberta Lacoste nazywana „Equipe Materiaux Dielectriques”, zajmująca się zagadnieniami elektrotechnologii dielektryków. Od roku 1968 grupa ta należy organizacyjnie do Uniwersytetu Paul Sabatier w Tu-

luzie. Współpraca z Politechniką Wrocławską datuje się od rocznego pobytu w Tuluzie prof. L. Badiana, który wspólnie z prof. Lacoste realizował tam badania zjawisk starzeniowych w dielektrykach.

— *Jakie wnioski wypływają z tej wizyty i jak zarysowują się perspektywy dalszej współpracy?*

— W trakcie rozmów merytorycznych strona francuska wyraziła zainteresowanie dalszym znacznym poszerzeniem współpracy naukowej pomiędzy naszymi ośrodkami zarówno w obszarze wymiany kadry naukowej jak i wymiany studentów, w szczególności na praktyki zawodowe i naukowe. Kadra profesorska Politechniki w Tuluzie jest zainteresowana prezentacją w Politechnice Wrocławskiej wykładów mo-

nograficznych z określonych dziedzin będących przedmiotem bliższej współpracy. Rozważane są również przez stronę francuską możliwości staży krótko- i długoterminowych młodszych pracowników nauki, zwłaszcza jeśli istniałaby możliwość — w przypadku staży długoterminowych — odbycia ich wraz z zaliczeniem służby wojskowej. W tych przypadkach stażysta francuski mógłby świadczyć część swojego stażu w charakterze lektora języka francuskiego. W przypadku przyjazdów profesorskich, strona francuska proponuje ich realizację w formie przyjazdów 2 osób (profesor + asystent). Rola asystenta sprowadzałaby się do uzupełnienia — poprzez zajęcia typu ćwiczeń audytoryjnych — materiału wykładowego prezentowanego przez profesora. Strona francuska potwierdziła możliwość przyjazdu kilku profesorów w bieżącym ro-

ku akademickim jak również możliwości przyjęcia naszych stażystów, których sprawy aktualnie wdrażane są przez Ministerstwo.

Na podkreślenie zasługuje bardzo przyjazny a nawet serdeczny klimat stworzony w szczególności w stosunku do delegacji Politechniki Wrocławskiej w ośrodku politechnicznym w Tuluzie.

Podkreślić należy również zainteresowanie i pomoc ze strony polskich placówek dyplomatycznych w Paryżu i Lyonie jaką wykazały one w związku z przygotowaniem „Dni Politechniki Wrocławskiej” w Tuluzie. Dużą pomoc gronu profesorskiemu naszej delegacji okazali głównie radca W. Kłaczynski, prof. P. Nowacki z centrum PAN oraz mgr Bohdan Ileczo — stały przedstawiciel Polski w UNESCO.

Rozmawiała: ZOFIA SEMICZEK

Rozważania

Marginesowe

Rozważania

wnoszę o selekcję

Trwa dyskusja wobec nowego kształtu organizacji młodzieżowej na wyższych uczelniach, równoległe także trwa dyskusja nad generalną reformą nauki i szkolnictwa. Ale tak to u nas „zwykle” bywa, że większość nowych koncepcji i projektów próbujących zmienić stare poglądy z miejsca opatrzone są etykietką podejrzania i nieufności. I choć w tych podejrzaniach czasami więcej jest troski niż wrogości powodują one, że rzeczy słuszne realizowane są z opóźnieniem, ba zaniechane są całkowicie. My jako świadkowie czy współautorzy zachodzących przemian posiadać musimy zdolność persepektywicznego spojrzenia w przyszłość, bowiem nie nad dniem dzisiejszym przychodzi nam radzić ale nad jutrem i pojutrzem prawie.

Środowisko akademickie — student, asystent, stażysta — umysły młode i chłonne są tym czynnikiem dynamizującym proces przemian, który doprowadzić może do pozytywnie przyjętej reformy. Ale wynik taki, o który wszystkim chyba chodzi, możliwy jest do uzyskania tylko wtedy, kiedy twórcy jego poważnie potraktują swoją rolę społeczną. O ciągłych trudnościach w rozwiązywaniu nie nowych przecież spraw świadczą także powoli acz sukcesywnie wprowadzane w życie reformy studiów czy systemu stypendialnego.

Nie będę zajmował się oklepanym już tematem startu zawodowego absolwentów ale zatrzymam się nad jednym aspektem tego zagadnienia. W życiu gospodarczym kraju istnieje wiele trudniejszych niż inne zadań i wiele przedsięwzięć ważniejszych. Nie słyszałem jednak aby kierowano do nich tych spośród absolwentów, którzy wybijali się w czasie studiów. Podejrzewam, że ich zdolności i wiedza ginie później w molocho szarzyzny i nieefektywnej pracy. Kto tutaj „marnuje” i kto „trafi”?

Wprowadzany w naszej Uczelni system indywidualnych planów studiów ciągle nie może wypłynąć na szersze wody choć zasada indywidualnego studiowania jest jak najbardziej słuszna. Wprowadza się w tych programach niektóre nowe przedmioty a z innych rezygnuje się zupełnie lub znosi egzaminy. Dlaczego nie znieść tych rzekomo lub rzeczywiście niepotrzebnych przedmiotów globalnie, dla całego wydziału? Trudno przypuszczać aby wszyscy studenci z indywidualnym programem studiów byli najzdolniejszymi z danego rocznika. Czy zatem indywidualizacja nauczania nie powinna objąć wszystkich studentów? Student przystępowałby do egzaminu tylko wtedy kiedy sam uzna, że jest przygotowany. Oczywiście, że czas potrzeby na opanowanie przedmiotu u różnych studentów będzie różny w zależności od predyspozycji psychofizycznych, zdolności i innych „okoliczności” typu sympatia czy antypatia do przedmiotu, ale globalnie na wszystkich przedmioty większość studentów potrzebować będzie mniej więcej tego samego czasu koniecznego na opanowanie materiału.

Na którymś ze spotkań z prorektorem prof. W. Kasprzakiem postulowano wprowadzenie płynnej sesji. Idea jest ta sama. Zamiast nerwowej atmosfery sesji i konieczności zdobycia wszystkich zaliczeń do zaliczenia semestru czy roku, konieczne by było terminowe posiadanie wpisu przypuścmy z 2/3 liczby przedmiotów. Zamiast powtarzania semestru czy roku można by swobodnie powtarzać „wybrany” przedmiot. Nawet istnienie dwóch progów eliminujących „wybitnie” opóźnionych byłoby mniej dramatyczne niż „krwawe” sesje po których zostają 2 osoby w grupie (vide III rok Bud. Łąd.).

Współczesne szkolnictwo musi pełnić rolę ważnego czynnika sił wytwórczych, kształcić fachowców i specjalistów o wysokim poziomie kwalifikacji zawodowych i wiedzy teoretycznej.

Liczba studentów rośnie niezwykle szybko co pociąga za sobą konieczność wzrostu osobowego kadry nauczającej. Ale ponieważ „nie ilość lecz jakość”, istnieje problem selekcji nie tylko studentów ale i... kadry. Często i bardzo chętnie mówi się o selekcji studentów, ale przemilcza się sprawę selekcji kadry. Dochodzi do takiego stanu, że na niektórych wydziałach nie istnieje w ogóle problem konkurencji. Wolne stanowiska asystenckie obsadza się tymi, którzy akurat są „pod ręką”. Ile szkody „potrafi” wyrządzić zły dydaktyk tego nikt jeszcze nie obliczył. Polecam ekonomistom i psychologom.

Przyszłość, o której wspominamy na każdym kroku snując rozważania o teraźniejszości bardzo często jest źródłem wielkiego sceptycyzmu, sceptycyzmu szkodliwego, hamującego wyzwalanie się energii młodego pokolenia i powodującego wytworzenie się postawy „tu-miwizmu”. Obecnie przebieg nauki szkolnej oraz ocena na dyplomie nie ma prawie wcale wpływu na start zawodowy absolwenta. Wprawdzie nowy system stypendialny stara się zaradzić specyficznej metodzie przepychania się z semestrem na semestr, ale czy nie jest to czasami jeszcze jeden środek z niepopularnego skarbca systemu kar i nagród? System ten spełnia rolę siła, przez które trzeba się przecisnąć aby pójść dalej, ale jednocześnie dla wychowawców stanowi dogodną pozycję do manewrowania studentami (wykorzystując ich sytuację życiową) tak aby zapewnić sobie minimum kłopotów. Czyż zaliczenia, kolokwia, egzaminy, obrony a nawet kwalifikacje na wyjazdy zagraniczne nie należą do środków „zażegnujących” konflikty? Konflikty prawie, że przestają istnieć ale nie istnieje też więź między studentami a wychowawcami, a raczej istnieje ale tylko w sprawozdaniach. Nie pomaga nawet „zastrzyk” ze świeżo upieczonego asystenta, który sam wychowany w niezbyt sprzyjającym klimacie nie stanie się opiekunem a raczej „nauczycielem”. Dziwne, ale poprzedni cudzysłów mam przed oczyma nawet słuchając tego wyrazu — ciągle brak znoszącego go autorytetu. Pozostaje zawód i zawód. Wnoszę o selekcję.

JERZY WŁODARCZYK

MIĘDZY MŁOTEM a KOWADŁEM

Jan Dubowski i Małgorzata Michalak

Studiuje ich w Politechnice przeszło trzy tysiące. Wiecznie zabiegani „Okularnicy” w wieczorowym wydaniu.

Uczelnia nasza prowadzi studia dla pracujących systemem wieczorowym aż przy dziewięciu wydziałach. Po pięciu latach wyłożonej pracy ich słuchacze mają szansę na uzyskanie tytułu inżyniera.

Ich droga do dyplomu jest znacznie bardziej kręta i skomplikowana niż droga studenta kursu dziennego. Muszą bowiem godzić pracę zawodową i naukę, niejednokrotnie są obciążeni rodziną. Mimo to, problemom studentów pracujących poświęca się stosunkowo mało miejsca, spycha się je niejako na drugi plan. Niewiele też wiedzą o nich ich koledzy z kursu dziennego. Dla nich stanowią oni grupę ludzi dorosłych, samodzielnych, należących do „innego świata”. Bo to prawda, studenta wieczorowego rzadko kiedy można spotkać na rajdzie, czy jakiejś studenckiej imprezie rozrywkowej. Nie włączają się w nurt studenckiego życia (lub tego co traktuje się jako studenckie życie). Ich rozkład tygodnia jest z góry zaplanowany, każda minuta wyliczona, na rozrywki i życie towarzyskie na ogół nie starcza czasu.

*

„Elżbieta” jest studentką trzeciego roku wydziału Budownictwa Lądowego. Pracuje w jednym z wrocławskich biur projektów na etacie kreślarza. Wstaje codziennie przed szóstą, bo już o 7.00 musi zameldować się w pracy. Zawsze oczekuje ją sarta projektów do przerysowania. Zdarza się, że nawet roboty w biurze zbiega się w czasie z sesją egzaminacyjną w uczelni, ale nikt z jej pracodawców nie zwraca na to uwagi. Zadanie musi zostać wykonane, choćby kosztowało to Elżbietę siedzenie po godzinach pracy.

Trzy razy w tygodniu Elżbieta opuszcza swój zakład pracy o godzinę wcześniej niż zwykle bo już o 14-tej. W te dni odbywają się zajęcia w Po-

litechnice. Trwają one zwykle od 15.15 do 20.35. Po zjedzeniu obiadu Elżbieta biega na Uczelnię. W domu jest zwykle około godziny 21-szej. Po takim „bieganym” dniu, nie ma ani siły ani ochoty na naukę. Po zjedzeniu kolacji idzie spać.

Popołudnia, kiedy nie odbywają się zajęcia, przeznaczają na naukę samodzielną, na kreślenie projektów, przygotowywanie się do ćwiczeń i laboratoriów. Nie idzie wtedy spać wcześniej jak o 23-ciej, a bardzo często się zdarza, że jeszcze późno w nocy (niekiedy do świtu) w oknie Elżbiety pali się światło. Wtedy sąsiedzi wiedzą, że na wydz. Budownictwa Lądowego zbliża się termin oddawania projektów.

Sobotnie popołudnia Elżbieta przeznaczają głównie na robienie porządków, małe pranie, czasem przy dobrych układach na pójście do kina.

Niedziela przed południem jest chwilą oddechu, bo już po obiedzie trzeba się zabrać do przygotowywania ćwiczeń na poniedziałek.

Elżbieta nie narzeka. „Na drugim roku było gorzej” — mówi, żeby sobie dodać otuchy. Zajęcia odbywały się aż cztery razy w tygodniu. Nie mogła sobie wtedy pozwolić nawet na ten niezbędny odpoczynek.

Przedstawiliśmy tu rozkład zajęć „Elżbiety”, bo jest ona typową reprezentantką studentów pracujących. Z jej rozkładu dnia można się zorientować jak organizują sobie życie jej koledzy. Wielu z nich znajduje się w znacznie gorszej sytuacji np. dojeżdżający z podwrocławskich miejscowości — zdarza się, że w domu po dniu zajęć w Politechnice są dopiero około 1-szej w nocy. I tak trzy razy w tygodniu!

*

Panuje niesłuszna może opinia, że wiedza zdobywana na studiach wieczorowych jest zubożona w porównaniu z wiedzą wyniesioną ze studiów dziennych. Na trzydzieści osób zapytanych, czy próbowały rozpocząć naukę na studiach dziennych twierdzącą odpo-

wiedziało aż ośmiu ankietowanych z czego dwie osoby kilkakrotnie i bezskutecznie ubiegały się o przyjęcie na studia dzienne, sześć musiało je przerwać, głównie z powodu niepowodzeń „w nauce”. Obecnie wszyscy radzą sobie zupełnie dobrze a nawet godzą naukę z pracą zawodową. Wyciągnięcie wniosku, że widocznie na studiach wieczorowych jest „łatwiej” byłoby chyba zbyt pochopne. I wszyscy, którzy tak twierdzą powołując się na podobne „rozeznanie”, nie biorą pod uwagę poprawki na to, że pracujący studenci nauczyli się cenić możliwość dalszej nauki, że podchodzą do tej sprawy w sposób dojrzały i bardziej przemyślany od studentów kursu dziennego.

Rozpatrywanie problemu spłylenia wiedzy w tych kategoriach nie może doprowadzić do rozsądnej odpowiedzi, dlatego też odwołaliśmy się do opinii pracujących studentów stawiając im pytanie, czy ich zdaniem wiedza ich jest uboższa niż wiedza studenta kursu dziennego.

Na trzydziestu zapytanych 15-tu stwierdziło, że w wypadku studiów wieczorowych następuje pewne spłylenie wiedzy, z tym, że stopnie spłylenia określane były od niewielkiego do bardzo poważnego.

Jedna osoba w ogóle nie miała wyrobionego zdania na ten temat, dwie wypowiedziały się za „przewagą”, jaką ma absolwent kursu wieczorowego względem absolwenta kursu dziennego, jako że: „prócz wiedzy teoretycznej, posiada znacznie większe doświadczenie praktyczne”. Reszta zapytanych uznała, że nie ma istotnej różnicy między programem realizowanym na kursie wieczorowym, czy dziennym.

Nie udało nam się niestety dotrzeć do opinii pracowników naukowych, którzy prowadząc zajęcia zarówno dla pracujących jak i na kursie stacjonarnym mogliby bardzo miarodajnie wypowiedzieć się na ten temat, przejrzelibyśmy natomiast plany zajęć dla poszczególnych wydziałów i lat zestawiając przedmioty i czas przeznaczony na ich wykładanie na obu kursach.

Daje się zauważyć dość wyraźne zmniejszenie liczby godzin dydaktycznych w wypadku studiów dla pracujących w porównaniu ze stacjonarnymi, z tym, że nie jest ono jednakowe na wszystkich wydziałach i latach (są takie kierunki studiów, na których oba plany zajęć są niemal wiernymi kopiami).

Na ogół obserwuje się skrócenie kursu przedmiotów podstawowych (matematyka, fizyka). Szczególnie wyraźnie zredukowane są godziny ćwiczeń rachunkowych z tych przedmiotów. Jak jednak twierdzą studenci wiedza jest egzekwowana praktycznie w tym samym zakresie co na studiach dziennych, bo na egzaminach czy kolokwium obowiązuje umiejętność rozwiązywania zadań, bez względu na to, czy rozwiązywanie zadań było przerabiane na ćwiczeniach, czy też nie.

Znacznie mniej czasu poświęca się też na przedmioty zawodowe, szczególnie te, które obejmują naukę kreślenia, czy innych nieskomplikowanych czynności, z którymi pracujący mieli okazję zetknąć się podczas wykonywania zawodu. Jest to pociągnięcie jak najbardziej słuszne. Oszczędza bowiem czas ludziom, którzy i tak nie mają go za dużo.

Następny problem dotyczy stosunku Zakładów Pracy do studiujących pracowników. W książeczce pt. *Uprawnie-*

nia uczących się pracowników można przeczytać, że: *Zdobywanie coraz wyższego poziomu wiedzy i kwalifikacji zawodowych niezbędnych w pracy i życiu, nie jest dziś wyłącznie osobistą sprawą pracownika... Interesuje się tym państwo, partia, organizacje społeczne i zawodowe. Nie szczędzą one wysiłków, żeby zapewnić pracującym dogodne warunki do nauki, udzielają pomocy dzięki której możliwe jest godzenie nauki z pracą zawodową.*

Ulgi ze strony Zakładów pracy udzielane studentom pracującym to przede wszystkim urlopy okolicznościowe związane z nauką, zwolnienia od pracy na naukę oraz zwrot kosztów przejazdu. Pracującemu studentowi przysługuje kilkudniowe zwolnienie w okresie sesji egzaminacyjnej. Ponadto przewidziane jest ustawowo, powstrzymywanie się Zakładu Pracy od działań uciążliwych dla pracowników uczących się jak: niezatrudnianie ich w godzinach nadliczbowych, na nocnych zmianach oraz ograniczenie ich wyjazdów służbowych.

W praktyce, przestrzeganie tych zasad wygląda różnie. Na trzydzieści ankietowanych osób większość, bo aż 22 wypowiedziało się pozytywnie o swoich Zakładach Pracy, stwierdzając, że wszelkie udogodnienia, które pracodawca winien świadczyć na rzecz studiującego pracownika są w ich wypadku respektowane. Osiem osób miało jednak zasadnicze uwagi do swoich Zakładów. Najczęściej mówiono o trudnościach, jakie stwarza przedsiębiorstwo przy wykorzystywaniu przez studenta urlopów okolicznościowych związanych z nauką. Miał nawet miejsce przypadek, że studentce nie chciano udzielić zwolnienia z pracy na dzień egzaminu, tłumacząc, że nie zostało wykonane terminowe zlecenie, proponując jej udzielenie urlopu w późniejszym terminie. Sprawa oparła się o „czynniki wyższe” i urlop został w rezultacie przyznany. Straciła jednak przez to mnóstwo czasu i nerwów. Konflikty zachodzą też bardzo często na tle podziałów premii w przedsię-

biorstwach, które stosują premiowy system wynagrodzeń.

Wielu pracowników nie studiujących ma za złe tym studiującym, że ci wcześniej opuszczają zakład pracy w dni, w których odbywają się zajęcia na Uczelni i w związku z tym prowadzą usilne działania zmierzające do pozbawienia ich premii. Jeżeli nawet to się nie udaje, w Zakładzie wytwarza się nieprzyjemna atmosfera, w której studiujący pracownicy czują się intruzami. Wytyka im się też na każdym kroku, że nie są w stanie efektywnie pracować, bo za dużo energii „marnują” na naukę. Mało kto raczy natomiast zauważyć, że praca jest dzielona i każdy otrzymuje swój „przydział” i musi go wykonać bez względu na to czy studiuje czy nie.

Sprawą przykrą jest też to, że niektóre zakłady pracy zupełnie nie interesują się studiującym pracownikiem. Udzielają mu urlopów okolicznościowych — bo to gwarantują przepisy, ale nie wykazują minimum dobrej woli by zwolnić go z uciążliwych obowiązków, wykraczających często poza sprawy czysto zawodowe.

Zainteresowanie ogółu przedsiębiorstw w doszkalanu swojej kadry jest niewielkie. Na trzydzieści wypowiedzi tylko jedna stwierdzała, że zakład pracy ma swój wkład przy kierowaniu pracowników na studia wieczorowe, gdyż tylko w tym jednym wypadku został zorganizowany kurs przygotowawczy. 29 osób na trzydzieści poszło na studia tylko i wyłącznie z własnej inicjatywy.

Zapytaliśmy też studentów, czy ich zdaniem pracownicy naukowo-dydaktyczni i Administracja Uczelni w dostatecznym stopniu pomagają przy rozwiązywaniu trudnych problemów studenta pracującego.

Tylko dziesięć osób wypowiedziało się pozytywnie i bez zastrzeżeń o swych opiekunach. Reszta (20 osób) miała mniej lub bardziej uzasadnione zastrzeżenia. Do tych niezbyt sensownych zaliczylibyśmy uwagę „o zbyt ostrych wymaganiach stawianym stu-

dentom przez kadrę dydaktyczną”. Jest rzeczą oczywistą, że są egzaminatorzy bardziej lub mniej wymagający. Nie znaczy to jednak, żeby ostrzejsze egzekwowanie wiedzy miało komuś zaszkodzić. Czasami nawet mobilizuje. Odsiew na studiach dla pracujących nie jest zresztą alarmująco wysoki. W czasie ostatniej sesji na pierwszym roku studiów wieczorowych odpadło łącznie 23,2% i liczba ta, sukcesywnie zmniejszając się w miarę upływu lat studiów, osiągnęła na piątym roku 0,6%. Nie jest więc wcale gorzej niż na kursie stacjonarnym.

Do bardziej (naszym zdaniem) uzasadnionych uwag, jakie studenci kierowali w stronę pracowników dydaktycznych, były często powtarzające się wypowiedzi, że „duża grupa pracowników nie liczy się kompletnie z czasem studentów”.

Godziny konsultacyjne wyznaczane są z reguły przed godziną 15-tą, a więc wtedy, gdy większość studentów pracuje. Nie mogą przecież każdorazowo zwalniać się z pracy i w wyniku tych nieprzemyślanych terminów zmuszeni są borykać się samodzielnie ze wszelkimi problemami.

Często wzywa się studentów w godzinach pracy do załatwienia jakiejś błahszej sprawy (np. po odbiór projektu, którego nie dostali na ćwiczeniach).

Wielu pracowników naukowych nie uwzględnia odmiennej i bardziej skomplikowanej sytuacji studentów pracujących. Nie usprawiedliwiają żadnych zdarzeń losowych, wyjazdów na delegacje itp.

Zmora studentów wieczorowych jest ciągła biegania z gmachu do gmachu. Sale na niektórych latach i wydziałach rozplanowane są w sposób absurdalny. Zdarza się, że każdy wykład odbywa się w innym budynku! Sytuację tę Administracja Uczelni tłumaczy niedostateczną ilością sal. Jak jednak wytłumaczyć fakt, że w każdy wtorek rozgrywa się na terenie Politechniki następująca scenka: Jedna grupa studentka wychodzi z Gmachu Głównego i podąża w kierunku budynku Inżynierii Sanitarnej, druga odbywa dołącznie tę samą trasę, ale w przeciwną stronę. Po dwóch godzinach grupy zamieniają się rolami. Byłoby to wszystko uzasadnione, gdyby np. jedna z tych grup miała laboratorium lub jakieś specjalistyczne ćwiczenia, które mogą się odbyć tylko w specjalnie do tego celu przeznaczonej sali. W tym wypadku chodzi jednak o... wykłady!

Mamy brzydkie podejrzenia, że podobne historie rozgrywają się nie tylko we wtorki i nie tylko między dwiema wymienionymi grupami. A przecież pracujący studenci dość się nabiegają przez cały dzień, po co im więc aplikować dodatkową i całkowicie zbędną porcję ruchu?

Tych żalów, małych i dużych pretensji, zebrałoby się znacznie więcej, gdyby udało nam się dotrzeć do pozostałych studentów studiów wieczorowych. Z konieczności ograniczyliśmy się do trzydziestu osób, z konieczności zasygnalizowaliśmy tylko pewne problemy, nie zagłębiając się w ich istotę, by nie powiększać rozmiarów tego artykułu. Jeżeli ktoś po przeczytaniu tych kilku szpalt, nabierze trochę większego szacunku dla pracujących studentów, będziemy bardzo zadowoleni.

Fot. J. OSIECKI





Wiktor Musiał

W dotychczasowych naszych wykładach na temat wiedzy tajemnej, jaką jest astrologia, omówiliśmy zasadniczo tylko dwa Arkany: Arkan Pierwszy czyli Kostki Losu na Ekranie Życia oraz Arkan Drugi tj. Wieko albo Pokrywę czyli Tabelę Planet. Dodajmy przy tym, że Arkan Drugi został nieco bardziej pogłębiony i poszerzony, aniżeli zostało to zaprognozowane, zaplanowane i zaprogramowane. Liczne pytania dotyczące liczb aforyzmów, nut, sprawdzania się horoskopów czy wreszcie sposobów zajmowania się astrologią, a także pewne pytania z metodologii oraz zagadnień naukowości astrologii, przemówiły za tym, aby z pewnymi kwestiami uporać się od razu, po drodze, po to by możliwie jak najlepiej ugruntować naszą sztukę i wiedzę.

Jeden z następnych Arkanów astrologii i magii jakim jest Arkan Trzeci czyli Arkan Koła Zodiaku w systemie „1—29” wymaga kilku wykładów, dlatego na razie odkładamy tę sprawę ad acta.

Perspektywy urlopów oraz horoskopy na czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień podane zostaną w numerze czerwcowym „Sigmy”.

W obecnym szkicu wypada wspomnieć o pewnych nurtujących kwestiach ogólnometodologicznych astrologii, jej naukowości, a zwłaszcza sprawdzania się horoskopów. Zgodnie z przyjętym zwyczajem nie będziemy naszych rozstrząsań zbyt poważnie traktować, zajmując się wyłącznie czarami czy też wyłącznie „czystą nauką”, jak by chcieli nam wmówić kpiarze z niektórych czasopism, a także ci, którzy astrologię podnieśli już do rangi nauki XX i XXI wieku. Być może, iż jedni i drudzy mają pełne po temu podstawy, by tak sądzić. Między innymi prof. Konrad Rudnicki z Krakowa dzieli astrologię na wróżbiarstwo i naukę. Poważnie! (Zob. Wywiad Krystyny Nastulanki z prof. Konradem Rudnickim „Z Sulejowa w Galaktykę”, w „Polityce”, Nr 52(825), Rok XVI, Warszawa, 23.XII.1972, str. 3). Najlepiej jednak może byłoby traktować astrologię jako coś pośredniego pomiędzy czarami a nauką. Poza tym można by, biorąc pod uwagę podział Rudnickiego oraz rozróżnienie wprowadzone przez metodologów, np. przez Kazimierza Ajdukiewicza w „Logice pragmatycznej” (Warszawa 1965), według którego naukę traktuje się bądź to jako czynność, bądź to jako wytwór, potraktować astrologię jako czynność (czary)*, i jako wytwór (nauka) i problem naukowości astrologii mamy z głowy.

*) por. Czarny Kot, Wielki Młyn Szcześcia itd.

I

Co się tyczy sprawdzania horoskopów, to niestety, ale żaden astrolog czy to jako uczony, czy to jako czarownik niewiele może na ten temat powiedzieć. Nie zawsze przecież pacjent, choćby nawet nie umarł, wraca do lekarza, by mu powiedzieć, że jest zdrow. Czasami jednak coś takiego się zdarza, a spełnione i niespełnione horoskopy mogą stano-

wić interesujący temat dla całych opowiadań, nowelek, powieści i sztuk scenicznych. Do ciekawszych, zdaniem bardzo poważnych ekspertów, należą może poniższe historie.

Historia pierwsza. Pewne kaprśne dziewczátko z pogranicza Raka i Lwa poprosiło mnie kiedyś o horoskop. Otrzymało ostrzegawczy na najbliższe trzy miesiące. Horoskop spełnił się. Moja pannica, dużo nie brakowało, a udusiłaby mnie. „Nie chcę nigdy żadnych horoskopów”, tupiała. Zdziwilo mnie to, przeraziło, nie wiedziałem co robić. Na wszelki wypadek na dowidzenia, powiedziałem: „Najbliższa sobota będzie wymieniona”. W następnym tygodniu rozpromieniona wołała: „Co za wspaniała sobota! Co czeka mnie jeszcze?”, ale horoskopu nie podałem, gdyż nie miałem efemeryd i kiepskie były koniunktury.

Historia druga. Jeden z moich dobrych znajomych Tadeusz I. (pozwolił, by napisać o tym w *Sigmie*), przed wyjazdem w góry zasięgnął rady horoskopu. Wychodziła „ósemka”. Ostrzeżenie. Pojechał. Po kilkunastu dniach napisał z Jeleniej Góry ze szpitala filozoficzny list, w którym bije pokłony przed Cardanem, „Horoskop sprawdził się, złamałem nogę, niech żyje wielki Cardano” — pisał.

Historia trzecia. Andrzej złamał nogę.

Historia czwarta. „Jest pan niebezpiecznym człowiekiem”, podsumowała mnie pewna pianistka ze znaku Skorpiona, gdy przed dwoma laty w MPIK-u powiedziałem jej, że urodziła się pomiędzy 11 a 20 listopada.

Historia piąta. „Wygrałam w Liczyrzepkę, zgodnie z pańskim horoskopem”, przypomniała mi kiedyś Wanda spod Lwa.

To historie potwierdzające horoskopy, których mógłbym przytoczyć więcej. A horoskopy inne? Oto one:

Historia pierwsza. „Nie sprawdził mi się twój horoskop. Nie wierzę w twoje horoskopy”. (Józef Grzybowski).

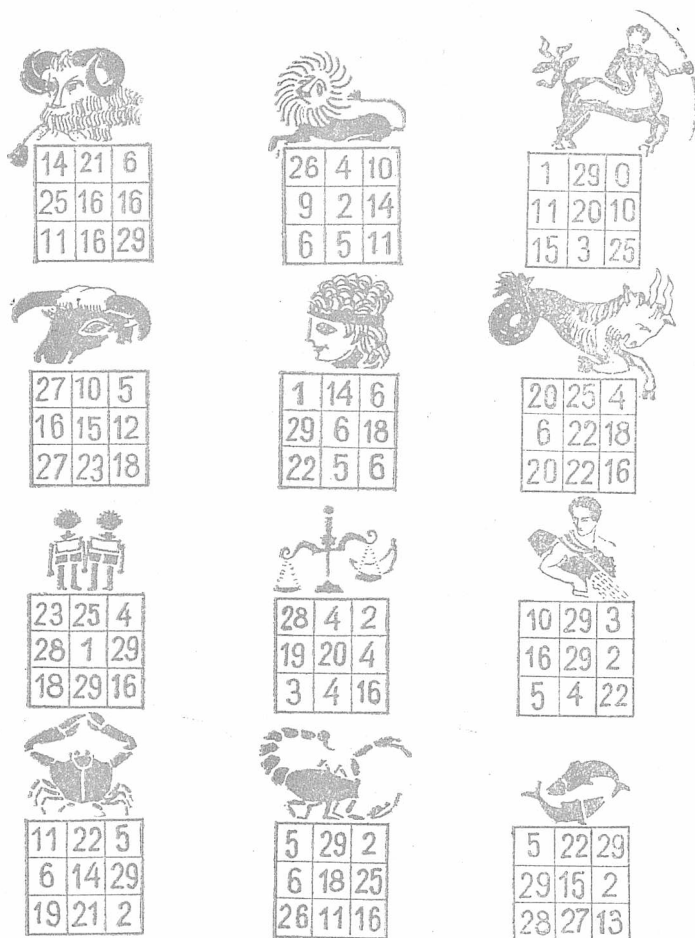
Historia druga. „Wszystko zapisałam, ale nic mi się nie zgadzało”.

Historia trzecia. „Wiesz Wiktor, powiem ci, na nic twoje horoskopy”.

Historia czwarta. „Dajże spokój z horoskopami, i tak nic nigdy nie wychodzi”.

Historia piąta. „Stary, przestałbyś się wygłupiać i bujać ludzi”. (R.M.)

To historie zaprzeczające moim horoskopom. Mógłbym ich przytoczyć więcej. Choćby wszystkie nieodgadnione daty i znaki Znaki Zodiaku. I reklamacja koleżanki Ani spod Wagi (I dekada) z ulicy Wiosennej: „Nie sprawdził mi się horoskop z *Sigmy* na II i III dekadę grudnia 1972 roku”.



Wnioski? Chyba niepotrzebne. Zresztą darujcie, nie lubię nie myśleć logicznie, ani mówić od razu, a tym bardziej pisać. Zresztą gdzie Rzym, a gdzie Krym? Gdzie nauka, a gdzie czary? Gdzie powaga, a gdzie igraszki. Nawet... poważne. A co do horoskopu Ani, to najmocniej przepraszam, że się nie spełnił, a szkoda, bo w II dekadzie grudnia była „piętnastka” (dodatkowa „21”) i w ostatniej „osiemnastka” (dodatkowa „1”). Możliwe, że dodatkowa „1” trochę sprawę popsuła. Może w grę wchodził opóźniony wpływ pierwszej dekady grudnia („26” i „8”), co niekiedy się zdarza. W każdym razie, dni pomiędzy 18 a 23 grudnia winny były upłynąć bez poważniejszych zakłóceń. Poza tym w grę mógł wejść wpływ pierwszych stopni środkowej dekady Wagi. Proszę zajrzeć do październikowego numeru *Sigmy* i porównać wpływy planetarne w grudniu dla urodzonych w II dekadzie Wagi.

Olga spod Barana twierdzi, że zgadza się wszystko.

II

Miesiąc maj jest najlepszym miesiącem w roku dla urodzonych w znaku Skorpiona i w ogóle urodzonych w miesiącu listopadzie. Jest to okres ich maksymalnych możliwości oraz spełnionych pragnień. Nagromadzone od pół roku sprawy teraz ostatecznie winny znaleźć swoje właściwe rozwiązanie. Dotyczy to spraw tak zawodowych, jak też osobistych. Dobra passa winna objąć nadto czerwiec i lipiec.

Gdy idzie o znak Skorpiona, to trzeba stwierdzić, iż znak ten ma w sobie coś niezwykłego, fascynującego. Cechy, jakimi darzy on ludzi, to duży zasób energii, stanowczości, ambicji, wytrwałości i przenikliwości. Do zalet umysłowych urodzonych w znaku Skorpiona należy również silna ciekawość intelektualna oraz zmysł wynalazczy.

Najodpowiedniejsze zawody i misje: chirurg, wojskowy, leśniczy, myśliwy, dentysta, fryzjer, aptekarz, chemik, technik, elektronik, cybernetyk, rzeźnik, maszynista, handlarz żelaza i broni, palacz, kowal, platnerz, farbiarz, aktor teatralny, magnetyzer, hipnotyzer, psycholog, psychiatra, rzeźbiarz, kamieniarz, nauczyciel, duchowny, reformator religijny.

Ze znanych ludzi w znaku Skorpiona urodzili się: gen. Charles de Gaulle, gen. Montgomery, Pablo Picasso, Stefan Żeromski, Marcin Luter, św. Augustyn, Aleksander Bocheński, Xawery Dunikowski, Jawaharlal Nehru. Do muzyków z tego znaku należą: Paul Hindemith, Vincenzo Bellini, George Bizet, Aaron Copland, Francois Conperin, Aleksander Borodin, Carl Maria Weber, Jan Ignacy Paderewski, Ludomir Różycki, Micolò Paganini, Domenico Scarlatti, Stanisław Niewiadomski.

Dzień tygodnia znaku Skorpiona: wtorek (ale także sobota), liczba magiczna: 2, planeta: Mars. Do znaku Skorpiona należą urodzeni w czasie od 24 października do 22 listopada, a także w innych miesiącach roku, jeżeli tylko posiadają oni w horoskopie ascendent lub większość planet w tym znaku, a zwłaszcza Marsa.

Liczbami dodatkowymi na miesiąc maj dla urodzonych w miesiącu listopadzie są: dla pierwszej dekady (3—12.XI) w drugiej dekadzie maja 4; dla środkowej (13—22.XI) w pierwszej dekadzie miesiąca 13 i w drugiej 22, dla ostatniej dekady listopada (23.XI—2.XII.) w pierwszej dekadzie maja 18, w drugiej 6 i trzeciej 13.

Dodać należy, że znak Skorpiona zalicza się do grupy znaków Marsowych, do których zalicza się również znak Barana. Właśnie znaki Marsowe mają poważny wpływ na wynalazki i technikę. Mowa dotychczas była w tym zakresie o znaku Barana oraz o jego najbliższym i najlepszym sąsiedzie Byku, obecnie do grupy wynalazców dołączony został Skorpion. Ma on niebagatelny wpływ zwłaszcza na sprawy „wewnętrzne” uczelni. Dokładny horoskop spraw uczelni na miesiąc maj wyznaczają w sprawach „wewnętrznych” liczby: 11 i 18 w pierwszej dekadzie maja, 29 i 6 w środkowej oraz 5 i 13 w ostatniej. Sprawy „zewnętrzne” potoczą się zgodnie z aforyzmami o numerach: 21 i 11 w pierwszej dekadzie maja, 16 i 12 w środkowej dekadzie maja oraz 29 i 9 w ostatniej dekadzie miesiąca maja. Liczba „9” dotyczy spraw nieistotnych, drugoplanowych.



Spełniając prośbę naszych Czytelników zamieszczamy raz jeszcze pełny zestaw podstawowych aforyzmów do odczytywania horoskopów z Kostek Losu.

1) Jedyńka symbolizuje księżyc powodujący niepewność i zahamowania. Uczucia mogą sprowadzić na błędne drogi. Należy działać logicznie. Drogowskazem niech będzie rozsądek. Decyzja zmiany w sprawach osobistych jest zbyt ryzykowna. Ograniczać podróże.

2) Mars ponosi. Do głosu w ważnych sprawach dopuścić serce. Koniecznie okazywać więcej uczucia. Być wielkodusznym, uprzejmym, wyrozumiałym.

3) Przegrana jest tylko pozorna. Sytuację można opanować w ostatniej chwili. Nie poddawać się za wcześnie.

4) Dużo przyjemności. Ktoś w obronie kruszy kopie. Nowe otoczenie, miłe przeżycia.

5) Okoliczności mogą (choć nie muszą: *Stella declinat*, sed non necessitat — Gwiazda nakłania, ale nie zmusza) spowodować odkrycie kart. Trzeba będzie zdać rachunek ze spraw dotąd ukrywanych.

6) Dość trafna znajomość bliskiego otoczenia. Rozkwit sił duchowych, wyczuwanie niebezpieczeństw. Przewyciężenie kryzysu życiowego, który sprawił wiele kłopotu.

7) Niebezpieczny okres. Charakter poddany próbom. Wskazana ostrożność w sprawach pieniężnych. Nie ulegać pokusom.

8) Zachodzi niebezpieczeństwo spowodowania wypadku, lub ulegnięcia niemu. Koniecznie zachować więcej spokoju, zwiększyć ostrożność w podróży, na ulicy w pracy w domu.

9) Decyzje, zmiany, znalezienia, spotkania, przeoczenia, opóźnienia, zguby, rezygnacje jakie w tym czasie wystąpią mogą mieć niekorzystny, niezbyt przyjemny finał, co się okaże dopiero w późniejszym czasie. Dobrze byłoby przeczekać pewne sprawy.

10) Decyzje, zmiany, znalezienia, spotkania, przeoczenia, opóźnienia, zguby rezygnacje jakie w tym czasie nastąpią, rękują nadzieję na korzystny, przyjemny finał, co się okaże w terminie późniejszym.

11) Nadarza się nie byle jaka możliwość, która nie wiadomo czy się powtórzy. Korzystać z szansy. Tylko bez wymówek, pretekstów, ekstrawagancji!

12) Krewny, przyjaciel, bliska osoba w kłopotach. Można pomóc. Wyraźny wpływ tej pomocy na sprawy własne.

13) Uśmiech losu do bliskiej osoby, krewnego, przyjaciela. Wpływ tej sytuacji na sprawy własne.

14) Duże wydatki. Oszczędzać siły by nie przegrać dużej życiowej stawki.

15) Nieoczekiwane korzyści z dawno zapomnianej sprawy. Poprawa położenia materialnego.

16) Złe i dobre wyrównuje się. Pomyślność nie opuszcza. Wskazana wstrzeźliwość w sprawach finansowych.

17) Położenie tylko pozornie się zaostrzy. Sytuacje, trudności łatwe do opanowania.

18) Szybkie tempo następujących po sobie spraw. Burzliwy rozwój planów i poczyni.

19) Zachodzi konieczność podjęcia decyzji pomiędzy pracą połączoną z niebezpieczeństwami, a wygodnym życiem bez perspektyw.

20) Zawodowa pozycja zagrożona. Możliwość wmiśniania w awanturę. Cennej znajomości grozi zerwanie. Trzymać się starych, dobrych, wypróbowanych przyjaciół i znajomych.

21) Wartościowe pomysły, możliwość bicia wprost niezastąpionym. Wzrost wpływów i zakresu pracy. Podziw i wyróżnienie. Korzystne perspektywy materialne.

22) Odpowiednia pora do energicznego i wytrwałego działania, by zmienić i naprawić to, co zaniedbane. Przeoczona szansa raz jeszcze się nadarza.

23) Zdobyć cennych kontaktów. Załatwienie istotnych spraw urzędowych. Wzbudzenie zainteresowania wpływowych ludzi, ich szacunek i poparcie.

24) Sprawa, która wypłyne, a na której w swoim czasie, może jeszcze niedawno zależało, okazuje się dosyć niekorzystna, choć ma charakter raczej druzgoczący. Strata czasu trochę na próżno. Kłopoty z przełożonymi. Omijać niepewne transakcje finansowe, umowy, nawiązywanie starych lub nowych kontaktów. Przyznanie racji przełożonym i równorzędnym w pracy będzie chyba najlepszym wyjściem z sytuacji.

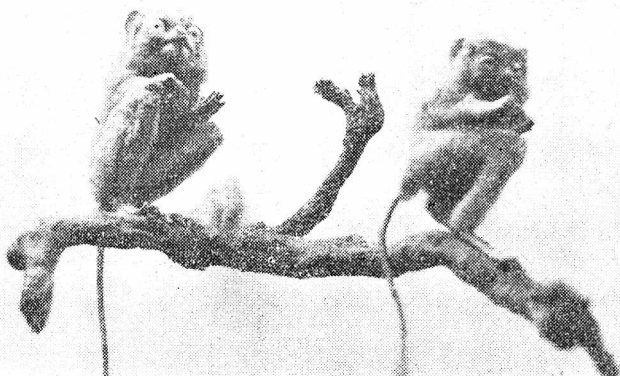
25) Korzystna zmiana zawodowa i materialna. Korzystne propozycje. Szacunek. Kilka razy pomoże przypadek. Sukcesy towarzyskie.

26) Kłopoty z powodu czyichś nielojalnych intryg o karierę. Silni przeciwnicy, którym trudno dorównać. Trzymać się na wodzy.

27) Pokonanie trudności. Wybicie się w swojej specjalności zawodowej. Zastużone korzyści materialne.

28) Okres krytyczny. Ataki, intrygi, brak zaufania. Zła passa. Kłopoty finansowe.

29) Dobra passa zawodowa. Nowe cele, nowe szanse, pomyślność w poczynaniach. Umocnienie pozycji zawodowej. Dobry czas na podejmowanie pozytywnych konstruktywnych decyzji oraz wprowadzenie ich w czyn. Nie zaprzeczając wielkich możliwości.



NOWI OFICEROWIE PRZEMYSŁU

To już 19 lat wysyła „w świat” inżynierów Wydział Mechaniczno-Energetyczny. Do dnia dzisiejszego mury uczelni opuściło 854 absolwentów. Wydawać się może, że średnio wypada po 45 osób na rok co nie jest liczbą zbyt imponującą ale trzeba wiedzieć, że po przejściu Uczelni na strukturę instytutową równomierność ta została zakłócona. W okresie 1968—73 tytuł magistra inżyniera uzyskało 400 studentów czyli 47% ogólnej liczby absolwentów Wydziału.

Reforma planów studiów i programów nauczania spowodowała unowocześnienie procesu dydaktycznego i dostosowanie go do potrzeb dynamicznie rozwijającego się przemysłu. Na Wydziale realizowana jest polityka ścisłego kontaktu uczelni z przemysłem, świadczą o tym chociażby prace dyplomowe wykonywane w przemyśle. Podczas gdy w roku 1969/70 wykonywano w przemyśle zaledwie 19 prac, to po 4 latach w roku akad. 1972/73 liczba ta wzrosła do 51 co stanowi około 52% wszystkich prac magisterskich.

Wraz ze wzrostem kontaktów naukowo-badawczych nastąpiło dalsze zainteresowanie Wydziałem Mechaniczno-Energetycznym przez zwiększenie liczby zgłoszonych stypendiów fundowanych z 115 w roku akad. 1970/71 do 197 w roku 1971/72.

Większość tegorocznych absolwentów zaczynała przed 5 laty w 115-osobowym gronie ale jak to zwykle bywa „po drodze” niejako, część osób odpadła. Egzamin dyplomowy składało 96 osób



Uroczystość wręczenia dyplomów na Wydz. Mech.-Energetycznym

ze studiów stacjonarnych oraz 2 osoby ze studiów eksternistycznych.

Sprawność bezwzględna nauczania, która w obecnym roku wynosiła 65,1% stawia Wydział na czołowym miejscu w uczelni. Dwie osoby uzyskały dyplom z wyróżnieniem — jest to Tadeusz Wiśniewski (dyplom w granatowej oprawie) oraz Mieczysław Świętochowski.

Absolwenci oraz licznie zgromadzone rodziny oklaskami nagradzali 17 osób, które uzyskały dyplom z wynikiem b.db. 67 osób na dyplomie miało wpisany wynik końcowy db. a tylko 12 dst. W swoim wystąpieniu dziekan Wydziału doc. dr inż. Ryszard Wyszynski powiedział m.in. *Życzę wam abyście nie zawiedli naszego zaufania i godnie reprezentowali Uczelnię. Życzę wam tak-*

że awansów i wysokich zarobków. Już jako oficerowie przemysłu utrzymujcie z nami kontakt. W was nadzieja, że uczynicie naszą Ojczyznę bogatszą i lepszą.

Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel młodzieży Jerzy Wienczek. Wśród nagrodzonych przez organizację młodzieżową byli między innymi: Bartosz Lipiński, Sławomir Szywak, Zbigniew Dudzik, Zygmunt Domagała.

Podobna uroczystość odbyła się na wydziale Elektrycznym. Dyplomy 137 absolwentom wręczał dziekan Wydziału prof. dr inż. Konstanty Wołkowiński. Z grupy 189 osób rozpoczynających studia w 1968 roku „wytrzymało” 111 co czyni bezwzględną sprawność 58,3%. Najwię-



Zdjęcia: R. MAKOWSKI

cej studentów odpadło na III roku. 20 osób otrzymało dyplom z jednorocznym opóźnieniem, 8 z dwu i więcej letnim opóźnieniem w tym jeden absolwent studiował 14 lat.

20 absolwentów w dyplomie miało notę dostateczną, 93 — dobrą, 19 — bardzo dobrą, a 5 osób — bardzo dobry z wyróżnieniem. Są to: Barbara Lyskowska, Witold Kaiser i Janusz Leszczyński (dyplomy w granatowej oprawie) oraz Jan Iżykowski i Stanisław Goryl.

Wyróżnienie i podziękowanie ze strony organizacji młodzieżowych otrzymał Zbigniew Styczyński, Bogdan Prusak, Jan Iżykowski, Bogdan Bazan. Mieczysław Kubik.

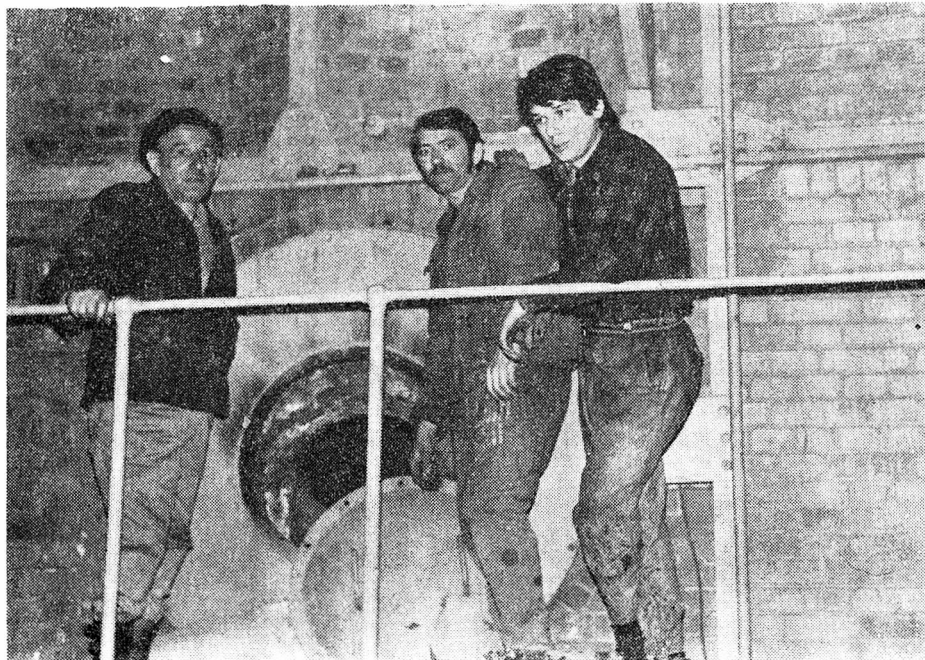
JERZY WŁODARCZYK

Żeby nam było ciepło

Na drzwiach budynku tabliczka: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Pan Stanisław Ptak brygadzieta kotłowni a zarazem prezes Rady Oddziałowej, która zrzesza pracowników kotłowni, robotników placowych i służbę dozoru wprowadza mnie jednak do tajemniczego wnętrza.

A więc tak wygląda Główna Kotłownia! Jedną z tych, które obsługują budynki Politechniki. Sprawia wrażenie małej fabryczki. Wiecznie głodne piece rozdzielają swe paszce, w które co pewien odstęp czasu ładuje się potężne porcje koksu. Większość z nich jest zautomatyzowana, ale stoją jeszcze trzy relikty przeszłości, przystosowane do ręcznego narzutu. Uwijają się koło nich trzej młodzi pracownicy. Na dworze wiosna. Temperatura na zewnątrz dochodzi do 15 stopni Celsjusza. Co dopiero musi się tu dzieć zimą?

Politechnika zatrudnia 42 pracowników kotłowni. Ci ludzie sprawiają, że nie marzniemy nawet w najbardziej ostre mrozy. Wykonują swą pracę w nie najlepszych warunkach. Już od czterech lat są pozbawieni okresowych badań lekarskich, od dłuższego czasu



walczą o odzież ochronną. Mimo tych (miejmy nadzieję przejściowych) trudności doskonale wywiązują się ze swej pracy. Niewątpliwym sukcesem pracowników kotłowni jest wygospodarowanie dla Uczelni 232 tysięcy złotych oszczędności. Zamiast drogiego koksu

i węgla kamiennego (540—580 zł tona) spalili około 500 ton węgla brunatnego (180 zł tona) co w wyraźny sposób zmniejszyło wydatki na opał. Pociągnięto to jednak zwiększenie nakładu pracy przez pracowników kotłowni, pracy wykonanej za te same pieniądze.

W ciągu ośmiu godzin węgiel brunatny trzeba trzy razy dokładać i dwa razy szlakować. Po jego spaleniu pozostaje cała masa popiołu — trzy razy tyle co po spaleniu węgla kamiennego lub koksu. Biorąc jeszcze pod uwagę, że przy węglu kamiennym i koksie wystarczy tylko jednorazowe nałożenie i szlakowanie w ciągu dnia pracy można bardzo obrazowo zdać sobie sprawę z wysiłku podjętego przez pracowników kotłowni.

Największy udział przy spalaniu węgla brunatnego mają panowie Bolesław i Józef Górecki z kotłowni na Prusa i pan Kazimierz Pacholik z kotłowni na Bujwida. Jest to jak twierdzi pan Stanisław Ptak — inicjator akcji — ich mała cegiełka do banku 20 miliardów. Tym bardziej, że sprawę spalania węgla brunatnego będą kontynuować przez następne lata w zwiększonym wymiarze.

W dowód uznania dla tej cennej inicjatywy dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Opalem przydzieliła naszej Uczelni dodatkowo 1200 ton opału lepszego gatunku.

Działalność grupy pracowników kotłowni wyraża się nie tylko w sferze zawodowej. W czynie społecznym wykonali oni dwa śmietniki i planują utwardzenie gruntu przy wysypisku śmieci w okolicy Gmachu Głównego.

Posiadają też własną drużynę piłki nożnej istniejącą już od roku. Jej ka-

LUBIĘ DYDAKTYKĘ...

Kiedy doc. dr Andrzej Mulak prowadzi wykład z Elektroniki Ciała Stałego, sala jest wypełniona po brzegi. I to nie dlatego, że Wykładowca wprowadza jakieś drastyczne metody kontroli obecności na zajęciach, czy dlatego, że słynie jako postrach na egzaminach. Po prostu mało jest studentów, którzy potrafiliby zrezygnować z wysłuchania pięknego opowiadania o bozonach i fermionach, o zachowaniu się cząstki kwantowej w studni potencjału, o zasadzie Heisenberga.

Często po wykładach doc. Mulaka, których miałam przyjemność parę lat temu słuchać, zadawałam sobie pytanie: „jak On to właściwie robi?”. Jak to się dzieje że w arkana trudnego rachunku operatorów wprowadza nas tak, że nie odczuwamy ani lęku przed nieznanym, ani zmęczenia? Jak doc. Mulak potrafi wszystkich poderwać do nauki, sprawić, że studenci czują „moralny wstręt” do ściągania na kolokwium?

Te pytania mnie zawsze męczyły i dlatego jestem szczęśliwa, że mogłam je zadać doc. Mulakowi właśnie teraz, prezentując Go jako wyróżniającego się pracownika Instytutu Technologii Elektronowej.

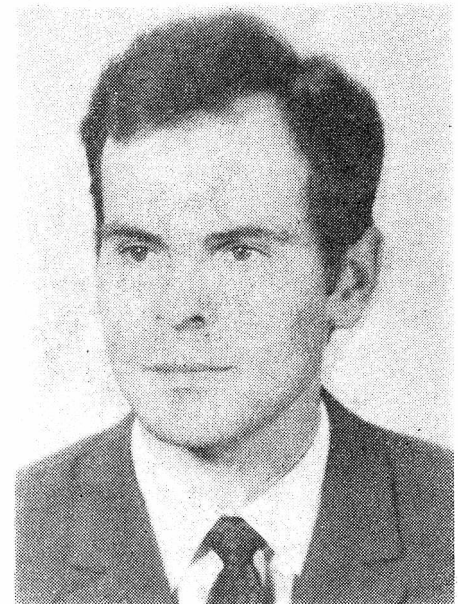
„Lubię dydaktykę, lubię pewne rzeczy samemu przeżyć, może trochę komuś przekazać o ile się uda. Zresztą uważam, że jak ktoś chce się nauczyć, to i tak się nauczy, a jak nie chce, to nikt mu nie jest w stanie w tym przeszkodzić. Ze studentami można się porozumieć, albo nie. Ja widzę tylko jedną możliwość. Na siłę w dydaktyce nie się nie da zrobić. Wtedy raczej osiąga się efekty porównywalne z pirotechnicznymi a nie dydaktycznymi. Jeżeli się stworzy odpowiedni klimat, to można wiele osób zachęcić do nauki.

Niedawno nas określono jako „nauczycieli akademickich”. Ja sobie bardzo cenię to określenie. Cenię sobie kontakty z młodzieżą.”

— Jaką działalność, poza działalnością dydaktyczną prowadzi Pan, na terenie Instytutu?

— Mam trochę zajęć administracyjnych ale moje zainteresowania skupiają się w kręgu Optyki Elektronowej. Początkowo bardziej mnie interesowały metody analogowe w optyce, obecnie — synteza, a więc odwrócenie optyki elektronowej, postawienie jej „do góry nogami”.

Z racji tego, że ukończyłem również studia matematyczne, prowadzę pewne-



go rodzaju poradnictwo matematyczne na terenie Instytutu. Razem z kolegami staramy się dopasować do faktów doświadczalnych odpowiedni opis matematyczny. Sam na tym dużo korzystam, bo mam ciągle dopływ świeżych informacji.

— Panie docencie, jak pan pogodził pracę w Instytucie, studia na wydz. Mat.-Fiz.-Chem., pisanie pracy doktorskiej, opracowanie sporych fragmentów podręcznika z zakresu zastosowania optyki elektronowej dla studentów?

— Jakoś musiałem to godzić. Czasem pewne sprawy robiło się metodą straży pożarnej. A potem wpadłem w przyzwyczajenie.

— Jakże są Pana pasje pozanaukowe?

— Jestem zapalonym turystą, uprawiam turystykę w różnych wydaniach, z tym, że nie zagraniczną, bo Polska mi się za bardzo podoba. Jestem zakochany w Dolnym Śląsku i jestem zwolennikiem turystyki całorocznej. Do najprzyjemniejszych zaliczam chwile spędzone na rajdach studentów i pracowników. Moje studia kończone w latach pięćdziesiątych nie przebiegały w tak sympatycznej oprawie. Może staram się trochę odrobić zaległości. Kilka lat temu zacząłem jeździć na nartach i jeździć w góry razem z moim synem, który niedługo skończy dziewięć lat! Tyle rzeczy można jeszcze znaleźć, np. turystyka wodna. Będę musiał spróbować!

Rozmawiała:
MAŁGORZATA MICHALAK

M.M.



Senat obradował...

W dniach 30—31 marca oraz 6 kwietnia br. obradował Senat Politechniki Wrocławskiej. Na obszerną tematykę obrad złożyły się m. in. tak ważne dla działalności uczelni sprawy jak:

- program badawczy WASC;
- zasady działalności wydawniczej w Politechnice Wrocławskiej;
- charakterystyka działalności badawczej w Politechnice Wrocławskiej;
- projekt reformy systemu dydaktycznego w Uczelni.

Na szczególną uwagę zasługuje pierwszy z omawianych problemów.

Jak wiadomo rewolucja naukowo-techniczna powoduje rozwój systemowego sposobu myślenia charakteryzującego się wszechstronnym wykorzystaniem nowoczesnych środków technicznych. Niedostosowanie sprzętu informacyjnego do stopnia rozwoju badań naukowych staje się hamulcem dalszego rozwoju działalności naukowo-badawczej Uczelni. Również w zakresie dydaktyki można zaobserwować rosnącą z każdym rokiem dysproporcję pomiędzy wymaganiami w zakresie poziomu wiedzy, stawianymi przez przemysł i ośrodki badawcze, a możliwościami aktualnie funkcjonującego systemu dydaktycznego. Wreszcie przemiany w modelu organizacyjnym powodują, że wzrastają wymagania wobec systemu zarządzania Uczelnią.

Wszystkie te czynniki powodują konieczność podjęcia prac dostosowujących system informacyjny do aktualnych i przewidywanych przyszłych potrzeb Uczelni.

J. MAREK

Sprawy osobowe

Z dniem 1 kwietnia br. na stanowisko zastępcy dyrektora Pionu Administracyjnego został powołany mgr Ludwik Janisławski.

✱

W marcu i kwietniu br. zostali powołani na stanowisko profesora nadzwyczajnego docenci:

dr habil. inż. Adam Bardecki, dr habil. inż. Jerzy Dmítruk.

Na stanowisko docenta:

dr habil. inż. Albin Czerichowski
dr inż. Witold Kazimierzczak
dr inż. Ireneusz Wilk.

Nauka

W roku 1972 nakłady finansowe na działalność naukowo-badawczą wzrosły o około 31% w porównaniu z rokiem 1971 (w tym ponad 223 miliardy zł to koszty prac naukowo-badawczych Zakładów Doświadczalnych). Równocześnie w 1972 roku wzrósł o 20% stan pracowników naukowo-dydaktycznych w Uczelni, który obecnie wynosi 1597 osób.

Sprawy organizacyjne

W bieżącej kadencji w Radzie Głównej Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki Politechnikę Wrocławską reprezentują: prof. Bohdan Głowiak, prof. Jerzy Schroeder, prof. Konstanty Wołkowiński.

✱

Z dniem 1 kwietnia br. pierwszym zastępcą Rektora został prorektor prof. dr habil. inż. Wacław Kasprzak.

Inne

Z dniem 15.III.br. Minister Przemysłu Chemicznego powołał prof. Jerzego Schroedera na przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Chemii Nieorganicznej w Gliwicach.

✱

W roku 1972 Urząd Patentowy PRL udzielił na rzecz Politechniki Wrocławskiej 83 patenty na wynalazki i 8 świadectw ochronnych na wzory użytkowe. Ponadto Politechnika Wrocławska uzyskała w 1972 r. 5 patentów zagranicznych.

Nauczanie

Egzekutywa KW PZPR na posiedzeniu 27 marca br. rozpatrzyła i przyjęła propozycje Politechniki dotyczące wprowadzenia w 1974 roku II etapu eksperymentu dydaktycznego w Politechnice Wrocławskiej, którego założenia są następujące: po 6-semesteralnym studium podstawowym zakłada się dalsze kształcenie w studium specjalizującym (3 semestry) prowadzącym do określonej specjalizacji technicznej, oraz w studium doktoranckim (6 semestrów) przygotowującym do samodzielnej pracy naukowej.

Multiplekser

Instytut Cybernetyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej na polecenie Ośrodka Badań i Rozwoju Informatyki w Warszawie przy współpracy WZE „Elwro” we Wrocławiu opracował, wykonał i uruchomił multiplekser i urządzenia przesyłania danych. Wymienione urządzenia umożliwiły zdalne podłączenie do m.c. Odra 1304 sześciu końcówek abonenckich typu dalekopis.

Według posiadanych informacji system uruchomiony w Politechnice Wrocławskiej jest prawdopodobnie pierwszym użytkowym wielodostępny systemem abonenckim zbudowanym w krajach socjalistycznych. Urządzenia systemu zbudowane zostały w oparciu o krajową bazę podzespołową.

Ustawy

Ostatnio ukazały się następujące akty prawne dotyczące pracowników naukowych oraz pomocy materialnej dla studentów:

1. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 marca 1973 r. w sprawie pomocy materialnej dla studentów szkół wyższych (Dziennik Ustaw Nr 7 poz. 59 z 1973 r.)
2. Zarządzenie Ministrów Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Zdrowia i Opieki Społecznej, Żeglugi, Kultury i Sztuki oraz przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 14 marca 1973 r. w sprawie poszczególnych warunków, którym powinni odpowiadać kandydaci na adiunktów, starszych asystentów, asystentów i asystentów stażystów, warunków ich powoływania, zwalniania i awansowania oraz zakresu obowiązków asystentów stażystów w szkołach wyższych (Monitor Polski Nr 13, poz. 79 z 73)
3. Zarządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 1 marca 1973 r. w sprawie stypendiów fundowanych dla studentów szkół wyższych (M.P. Nr 14, poz. 88 z 1973 r.)
4. Zarządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 12 marca 1973 r. w sprawie określania zadań, zasad i trybu działania pełnomocników Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych do spraw zatrudniania absolwentów szkół wyższych (M.P. Nr 14, poz. 89 z 73)
5. Zarządzenie Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 17 marca 1973 r. w sprawie poszczególnych zasad i trybu przyznawania pomocy materialnej studentom szkół wyższych (M.P. Nr 15, poz. 95 z 1973 r.).

Filia w Świdnicy

W dniu 11.IV.73 r. odbyło się w Filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy rozszerzone zebranie Rady Społecznej z udziałem sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR, przewodniczącego MRN i PRN w Świdnicy, sekretarza KP PZPR w Dzierżoniowie, sekretarza PRN w Dzierżoniowie oraz architekta powiatowego, inspektora szkolnego i kierownika wydziału lokalowego. Spotkanie, które odbyło się z udziałem władz politycznych i administracyjnych regionu świdnicko - dzierżoniowskiego miało na celu ustalić dalsze poczynania związane z rozwojem filii w Świdnicy a szczególnie z rozbudową jej bazy laboratoryjnej i finansowania dalszych inwestycji budowlanych. Na spotkaniu tym uzgodniono również przejęcie przez Politechnikę Wrocławską nowego budynku przeznaczanego na dom studencki.

✱

Filia Politechniki w Świdnicy powiększyła ostatnio swoje pomieszczenia. W wyniku adaptacji części drugiego skrzydła docelowego budynku głównego filii uzyskano dodatkowo ok. 300 m² powierzchni użytkowej. W części tej zlokalizowano laboratorium spawalnictwa metrologii warsztatowej i laboratorium metaloznawstwa. Uruchomienie laboratoriów pozwoli uniknąć kierowania studentów na ćwiczenia do uczelni macierzystej. Remont adaptacyjny, finansowany przez MRN w Świdnicy kosztował około 850 tys. zł.

Współpraca z zagranicą

*

W Instytucie Architektury i Urbanistyki przebywał (6 kwietnia br.) współpracownik głównego architekta Londynu Williams Wilkins, który wygłosił referat pt. „Architektura mieszkań Londynu”.

*

Na zaproszenie władz Uczelni w dniach 9—13 IV br. przebywał w Ośrodku Badań Prognostycznych prof. Hakan Tornebohm z Goeterborga. Była to pierwsza wizyta przedstawiciela szwedzkiej nauki w Politechnice Wrocławskiej.

*

Grupa specjalistów chińskich z dyrektorem departamentu Min. Budownictwa Ch.R.L. przebywała w Politechnice Wrocławskiej w dniach od 9 do 14 kwietnia br. Goście zwiedzili Instytuty: Budownictwa, Inżynierii Lądowej i Geotechniki.

W dniach 31. III.—3. IV. gościem naszej Uczelni był dr Charles Zalar z NSF (National Science Foundation), któremu towarzyszyła pani F. A. Usenik, konsul USA w Poznaniu. Omawiano sprawy uczestnictwa Politechniki (Instytutów: Inżynierii Ochrony Środowiska, Chemii Organicznej i Fizycznej, Organizacji i Zarządzania, Materiałoznawstwa i Mechaniki Technicznej) w programie prac badawczych Fundacji.

*

W Instytucie Chemii Organicznej i Fizycznej przebywał z kilkudniową wizytą prof. Virgil Boekelheide z Uniwersytetu w Oregon (USA).

*

Prof. Andre Jonscher, fizyk z Uniwersytetu w Londynie był gościem Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej w dniach 9—14 kwietnia.

*

Politechnika Wrocławska rozwija od szeregu lat współpracę z zagranicznymi uczelniami i placówkami naukowymi. Współpraca ta dotyczy wyjazdów i przyjazdów (na długoterminowe staże celem wykonywania prac naukowych), pobyków średnio- i krótkoterminowych mających na celu zapoznanie się z kierunkami badań i dorobkiem naukowym placówek, prowadzenia monograficznych wykładów, udziału w kursach, sympozjach i konferencjach naukowych, wymiany doświadczeń dydaktycznych i organizacyjnych oraz wymiany praktyk studenckich.

Ogółem w roku 1972 w zagranicznych uczelniach i instytutach naukowych przebywało 221 pracowników Politechniki, natomiast 120 zagranicznych uczonych wizytowało naszą Uczelnię.

Szczególnie żywo rozwija się współpraca Politechniki z uczelniami w krajach socjalistycznych. Należą do nich: Politechnika Kijowska, ZSRR — współpracuje 9 Instytutów Politechniki Wrocławskiej;

Techniczny Uniwersytet w Dreźnie, NRD — współpracuje 12 Instytutów;

Wyższa Szkoła Inżynierska w Dreźnie, NRD — współpracują 4 Instytuty, współpraca dotyczy głównie elektrotechniki;

Wyższa Szkoła Inżynierska w Lipsku, NRD — współpracują 4 Instytuty, współpraca dotyczy głównie budownictwa;

Instytut Elektromaszynowy w Sofii, Bułgaria;

Wyższa Szkoła Chemiczna w Pradze, CSRS.

Z uczelni w krajach zachodnich szczególnie bliską współpracę nawiązała Politechnika Wrocławska z ośrodkami takimi jak: Uniwersytet Stanowy w Oregonie, USA; Politechniki w Tuluzie i Grenoble, Francja; Uniwersytet w Liverpool, Anglia.

Współpracą Politechniki Wrocławskiej z uczelniami zagranicznymi kieruje prorektor, doc. dr hab. Bogusław Kędzia.

Wystawy

Dnia 4 maja br. w hallu Gmachu Głównego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „POSTĘP A ŚRODOWISKO CZŁOWIEKA”. Wystawa ta przyjechała do nas z USA i oprócz Wrocławia obejrzą ją Katowice i Łódź. Tematem ekspozycji są najnowocześniejsze metody walki z zanieczyszczeniami naturalnego środowiska człowieka poprzez niszczenie odpadów lub ich racjonalne wykorzystanie. Aktualna (i modna!) tematyka plus ciekawa oprawa plastyczna stały się magnesem przyciągającym wielotysięczne rzesze zwiedzających. Obszerny fotoreportaż z wystawy zamieścimy w następnym numerze.

W.K.

Ogólnopolska Sesja SNS

W dniach 13—14 kwietnia odbyła się na terenie naszej Uczelni Ogólnopolska Sesja Studenckich Kół Naukowych pod protektorem JM Rektora Politechniki Wrocławskiej zorganizowana przez RU SZSP i SNS z okazji Roku Nauki Polskiej i X-lecia SNS.

13 kwietnia o godz. 14 prof. dr habil. W. Kasprzak dokonał w hallu Gmachu Głównego otwarcia wystawy prac studenckich wykonanych w SNS. Wystawę zwiedziło tego dnia ponad 100 osób. Największe zainteresowanie wzbudził go-kart skonstruowany przez studentów Wydziału Mechanicznego z Zakładu Mechaniki Pojazdowej. Następnie uczestnicy Sesji zwiedzili Centrum Obliczeniowe naszej Uczelni, gdzie udzielono informacji na temat Wiedlo dostępnego Abonenckiego Systemu Cyfrowego. Wieczorem uczestnicy i goście udali się do teatru.

14 kwietnia o godz. 9.30 w III sali konferencyjnej nastąpiło oficjalne otwarcie Sesji Kół Naukowych. Przedstawiono referaty ZU SNS, następnie głos zabrał prorektor prof. dr habil. W. Kasprzak. O godz. 11 rozpoczęły się obrady w pięciu sekcjach: 1 — Architektury, Budownictwa Lądowego i Inżynierii Sanitarnej, 2 — Chemii, 3 — Elektroniki i Elektrotechniki, 4 — Energetyki, Mechaniki i Górnicztwa oraz Organizacji i Zarządzania. Trwały one z przerwą do godz. 17. Następnie odczytano wyniki konkursu na najlepszy referat w każdej sekcji i wręczono nagrody.

Należy wyróżnić organizatorów sesji, trochę jednak za mało rozpropagowanej na terenie Uczelni, ale przebiegającej bardzo sprawnie. Wśród organizatorów na szczególne wyróżnienie zasłużyli chemicy: Staszek Lochyński, Anna i Marek Samoć, Paweł Kafarski, oraz studenci innych wydziałów: Anna Szkurat (Architektura), Michał Bogacki, Elżbieta Kucharska a także Ryszard Waśniowski.

ARDŻIK

Fragment wystawy SNS

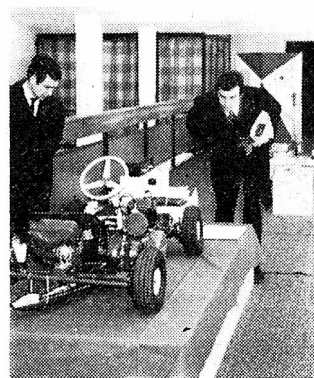
Imprezy

W ogólnopolskim konkursie aparatury naukowo-badawczej pod patronatem Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, nagrody otrzymali m.in. pracownicy Instytutu Metrologii Elektrycznej Politechniki Wrocławskiej:

1. Zespół w składzie: H. Juniewicz, Z. Kędryna, K. Klukiewicz, Z. Moroń, K. Rutkowski za pracę pt. „Zestaw aparatury do kontroli czystości wody demineralizowanej (wyróżnienie),

2. B. Kasprzak za pracę pt. „Watomierz szerokopasmowy z przetwornikiem pośrednio grzanym (nagroda ZG NOT).

Ogółem w konkursie udział wzięło 230 prac.



Fot. R. MAKOWSKI

*

W dniach 7—14 kwietnia br. zorganizowane zostały przez Uczelnię Komisję Studenckich Zagranicznych i Socjalistyczny Związek Studentów Polskich II Dni Obcokrajowca.



Fot. W. FURMANEK

Na VII Akademickich Mistrzostwach Polski w Tańcu Towarzyskim, które odbywały się w Poznaniu duży sukces odnieśli wrocławianie. Para taneczna ze studenckiego klubu tanecznego Politechniki Andrzeja Mierzwa i Barbara Kamińska zdobyła puchar i Mistrzostwo Polski w klasie „C”. Inna para naszej Uczelni tańcząca dopiero 3 miesiące — Andrzej Zbrońa i Krystyna Springer zajęła 7 miejsce.

(włód)

Komunikat Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej

Przedstawiam kolejną listę ukaranych prawomocnym orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów Politechniki Wrocławskiej:

1. Marian Wojtysiak III r. Wydz. Inż. Sanitarnej — zakłócanie porządku publicznego — kara nagany.
2. Włodzimierz Trzcinski II r. Wydz. Elektroniki — zakłócenie porządku publicznego — kara nagany.
3. Aleksander Mazelisz VI r. Wydz. Elektryczny — kradzież konfekcji damskiej na lotnisku w Paryżu — kara wydalenia z Uczelni, orzeczenie Komisji Odwoławczej.
4. Antoni Majer V r. Wydz. Mechaniczny — nielegalne posiadanie broni — kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni.
5. Marek Siudym IV r. Wydz. Pods. Problemów Techniki — korzystanie z radiotelefonu na egzaminie poprawkowym — kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni.
6. Tadeusz Gos IV r. Wydz. Elektroniki — zakłócenie porządku publicznego — kara nagany.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI
Doc. dr inż. Mieczysław Mieczyski

ZNP

W dniach 23—25 marca 1973 r. odbyło się w Ośrodku Wczasowym Politechniki Wrocławskiej w Międzygórzach-Jaworku I SEMINARIUM AKTYWU ZWIĄZKOWEGO ZNP n.t.: „UDZIAŁ UCZELNIANEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ ZNP W REALIZACJI ZADAŃ SZKOŁY”

W Seminarium m.in. udział wzięli: Prof. dr hab. inż. Tadeusz Porębski, Doc. dr inż. Alfred Dziendziel, Dr inż. Eugeniusz Wnuczak.

Genezą seminarium była potrzeba i chęć jeszcze bardziej czynnego i odpowiedzialnego włączenia się Organizacji Związkowej do procesu doskonalenia działalności Szkoły i udziału w podejmowanych ambitnych zadaniach, zmierzających do wdrożenia nowego modelu dydaktycznego.

PTTK

2 i 3 czerwca br. Komisja Turystyki Górskiej Oddziału PTTK przy Politechnice organizuje II Rajd Pracowników Politechniki z zakończeniem w Zagórzu Śl. Rajd przeprowadzony zostanie na pięciu półtoradniowych trasach gór Wałbrzyskich i Sowich. Noclegi zaplanowane są w Rzecze, Sokolcu, Andrzejówce, Harcówce (Wałbrzych) i w Książu.

Podobnie jak w ubiegłym roku główną atrakcją Rajdu będzie współzawodnictwo międzyinstytutowe o jedyne w swoim rodzaju trofeum: *Pieniek Przechodni Prezesa* — oczywiście Prezesa naszego Oddziału PTTK. Przypominamy, że na I Rajdzie w Mieroszowie PPP został zdobyty przez I-5. Krążąc słuchy, że w obozie zwycięzców trwa już pełna mobilizacja przed batalią w obronie I miejsca. Czy ktoś wydrze Pieniek „pierwiastkom rzadkim”? Nie uprzedzając sprawy czekamy na ogłoszenie wyników w Zagórzu.
Do zobaczenia na trasach.

Fot. R. MAKOWSKI



SZSP

*

W Radzie Uczelnianej SZSP znalazły miejsce komisje, które nie istniały ani w ZMS ani ZSP. Z przyjemnością podajemy do wiadomości, że jako jeden z wydziałów Komisji Infor. i Propagandy funkcjonuje już Biuro Prasowe prowadzone przez Jerzego Włodarczyka.

*

W dniu 10 kwietnia w klubie Telemik odbył się Uczelniany Finał Quizu Turystycznego — „100-lecie turystyki”. Po naprawdę zaciętych bojach zwyciężył Wojciech Mizera z Wydziału Mechanicznego. Drugie i trzecie miejsce zajęli: Eugeniusz Mistrz i Mieczysław Budzik — obaj z Budownictwa Lądowego. Zwy ciężcy reprezentować będą Uczelnię w Finale Środowiskowym.

*

Nowym przewodniczącym Komisji Finansowo-Administracyjnej został kolega Józef Maziarz. Dotychczasowy przewodniczący mgr inż. Bartosz Lipiński objął funkcję w Zarządzie Wojewódzkim SZSP.

Józef Maziarz jest tegorocznym absolwentem wydziału Mechanicznego — Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn. Od I roku był starostą grupy ZSP, na II roku został przewodniczącym Komisji Propagandy i Inf. R.M. DS „Olimp”. Z kolei był przewodniczącym Rady Instytutowej ZSP a ostatnio przewodniczącym Komisji Pracy i Czynów Społecznych RU ZSP. Jest członkiem Rady SSP „Robot” z ramienia Politechniki.

AZS

Akcja lato 73

Tego lata odbędzie się 13 obozów letnich dla wszystkich sekcji sportowych istniejących na naszej Politechnice: siatkówki, lekkiej atletyki, koszykówki, piłki ręcznej, piłki nożnej, judo, sekcji pływackiej, sekcji gimnastyki artystycznej, w Wilkasach i Lginiu. Obozy jak zawsze zaczynają się w lipcu a kończą we wrześniu.

Zagle 73

Odbędą się 4 turnusy w lipcu i sierpniu na Zalewie Szczecińskim. Zeglarze już przystąpili z ochotą do ROBOT BOSMAN-SKICH, bo niedługo OSTRA KWALIFIKACJA.

W dniach 24—25 marca 1973 r. odbyły się Mistrzostwa Polski Politechniki w pływaniu w Krakowie, organizowane przez AGH. Nasza drużyna zajęła łącznie II miejsce. Wygrała WARSZAWA! Nasi ludzie wypadli świetnie. W konkurencjach indywidualnych Zbigniew Bielawski (Elektronika — II r.) zajął I miejsce — 100 m w stylu grzbietowym w czasie 1,10,0 min, również Joanna Lercher (Chemia — II r.) zajęła I miejsce — 50 m stylem „Delfin” — czas — 0,37,1 min. Teresa Pindras (Wydz. Informatyki i Zarządzania) — 50 m w stylu „Delfin” — czas 0,37,5 min. i Bogusława Werner pracownik zakładu CERAMI-KI zajęła II miejsce w indywidualnym biegu 100 m w stylu dowolnym w czasie 1,16 min. Sztafeta żeńska w składzie: Bogusława Werner, Joanna Lercher, Teresa Pindras, Elżbieta Kozdroń zajęła I miejsce — 4X50 m stylem zmiennym w czasie 2,37,3 min. Trenerem drużyny jest mgr WF Ryszard Dipel.

Liga międzywojewódzka

W dniu 29 kwietnia rozpoczęła się Międzywojewódzka Liga Politechnik w piłce ręcznej. Pierwszy mecz odbyły drużyny: AZS Politechniki Wrocławskiej — Kielce „Budowlani”. Drużyna prowadzona przez mgr Bogdaną Rurowiczą przy współpracy mgr Bogdaną Cybulską do chwili obecnej zajmuje I miejsce w lidze.

Mistrzostwa Polski Politechnik

7—8.IV. — rozgrywki w JUDO — organizowała drużyna WARSZAWSKA
29.IV.—3.V. w piłce koszykowej w Gliwicach
15—20.V. — w piłce nożnej — na stadionie KS „Budowlani” we Wrocławiu.

WAŻNE!

— Zmiana lokalu

Nastąpiła zmiana lokalu KU AZS. Obecnie znajduje się on w gmachu Nowej Elektroniki w p. 012 B na niskim parterze (na miejscu dawnego ZU ZMS).

KOKO 73



Bohater naszych czasów

Saul Bellow, profesor uniwersytetu w Chicago, współczesny prozaik amerykański, autor tłumaczonych na język polski utworów: *Korzystaj z dnia i Herzoga*¹⁾ wypowiedział się w eseju (*Dokąd zmierzamy*²⁾) o drogach dalszego rozwoju powieści. Jego zdaniem przekształcanie tego rodzaju epickiego, w dużym stopniu jest uzależnione od potrzeb czytelników. „W »Ulissiesie« czy »Czarodziejskiej górze« nie pochłania nas wątek treściowy. Powieści te są interesujące ze względu na miejsce akcji, dialog, nastrój, wnikliwość psychologiczną, konstrukcję, język, postacie, ale nie są to powieści narracyjne.” Współczesny, wyrobiony odbiorca literatury nie czyta wyłącznie z nastawieniem — co dalej. Powieść mająca jedynie walory fabularne jest anachroniczna. Dlatego arcydzieła epickie XX wieku *Doktor Faustus* T. Manna lub *Człowiek bez własności* R. Musila nie prezentują czystej narracji. Wkomponowane w tok ich prozy partie eseistyczne pogłębiają intelektualnie i wzbogacają treść utworów.

Podobny zabieg przeprowadził Bellow w *Herzogu*. Jego bohater pisze listy będące fragmentami traktatów filozoficznych, anarchistycznych odezów, głęboko humanistycznych rozważań, ukazujących zagubienie i bezradność człowieka wpisanego w tryby współczesnego systemu cywilizacyjnego.

Moses Herzog — zamerykanizowany Żyd, wykładowca uniwersytecki — uświadamia sobie banalną już prawdę, że w dobie obecnej nauki humanistyczne przeżywiają kryzys. Niemożliwość konfrontacji postaw filozoficznych, chaos wynikający z rozdrobnienia poszczególnych kierunków wiedzy humanistycznej dopełniają poczucia bezradności. Herzog traci wiarę w sens nauk humanistycznych i rezygnuje z kariery uniwersyteckiej. Jego decyzja pośrednio związana jest z krachem małżeńskim.

Życie w wielkim mrowisku ludzkim, poddanym działaniu kultury masowej, tych samych programów telewizyjnych, tych samych wiadomości w prasie i w radiu wytwarza odruch buntu w *Herzogu*. Jego najbliżsi przyjaciele i znajomi dostosowują się bezboleśnie do nowoczesnej pralni mózgów. Bracia Herzoga dorabiają się fortun i żyje im się wygodnie. Nie doznają metafizycznych niepokojów. Robią pieniądze, które są celem ich egzystencji.

W powieści Bellowa ostro zarysowane cechy obyczajowe amerykańskiego mieszczaństwa poddane są druzgocącej krytyce. Szczególnie mocno zaatakował pisarz kobiety — wyemancypowane intelektualistki w rodzaju żony Herzoga, Madeleine — owe bezwzględne, pewne

siebie despotki, pozbawione hamulców moralnych i etycznych.

Kryzys małżeński i konflikt ze światem stają się przyczyną dezintegracji osobowości Herzoga. Jest on w oczach najbliższych szaleńcem — traci samokontrolę, a o jego postępowaniu decydują impulsy i odruchy. Stan rozkojarzenia pogłębia atmosfera środowiska, w którym bohater zmuszony jest przebywać. Herzog ucieka z Nowego Jorku do Chicago, z Chicago na wieś, gdzie pozornie odzyskuje równowagę. Wnikliwy czytelnik może się dopatrzeć w tym stanie ukojenia wewnętrzznego choroby umysłowej. Nasuwa się w tym momencie porównanie z książką J.M.G. Le Clézio *Protokół*, gdzie młody szaleńiec zrywa kontakt ze światem, bo nie umie i nie chce w nim żyć.

Osobowość Mosesa Herzoga jest złożonym zjawiskiem — walczą w niej dwie sprzeczne tendencje: chłodny intelektualizm ze zmysłowym biologizmem. Dramatyczne zmagania kończą się rezygnacją.

Dualizm natury ludzkiej i wynikający z niego odwieczny konflikt znalazł w powieści Bellowa modne skrojony garnitur.

Krzywe zwierciadło

Heere Heeresma, jeden z najciekawszych współczesnych prozaików holenderskich, został zaprezentowany przez PIW tomem prozy *Dzień na plaży. Ryba*³⁾, składającym się z dwóch rozbudowanych opowiadań, których tematyka i sposób ujęcia różnią się zdecydowanie. Treść pierwszego utworu pt. *Dzień na plaży* jest konwencjonalna. Pisarz relacjonuje szczegółowo przebieg dnia alkoholika. Temat to nie nowy i znane są lepsze studia deliryków, chociażby z książki *Pod wulkanem*⁴⁾. Ale nie o to idzie. Czytelnik wyraźnie odczuwa, że Heeresma pragnie wyeksponować metodę twórczą. Narzuca się podczas czytania *Dnia na plaży* precyzja w oddawaniu nastrojów, dokładność opisów, dążenie do zachowania realiów. Towarzyszymy krok za krokiem bohaterowi opowiadania, którego świadomość z uwagą rejestruje tylko to, co zaspakaja jego egoistyczne potrzeby. Jest to postać żałosna, nie budząca współczucia. Metodę twórczą, jaką zastosował pisarz w tym opowiadaniu, można by określić jako realistyczną, gdyż autor stara się być w zgodzie z zasadą prawdopodobieństwa. Na fabułę składają się sytuacje życiowe, a model bohatera — jego indywidualność i typowość — mieści się w ramach ujęć tradycyjnych.

Drugie opowiadanie — *Ryba* — jest napisane w zupełnie innej konwencji, którą można by nazwać kreacjonistyczną — i jest ciekawsze. Czytelnik nie jest w stanie przewidzieć końca, co było łatwe do rozszyfrowania w *Dniu na plaży*. W *Rybie* fabuła zaskakuje, poprzez nią obserwujemy jak pracuje wyobraźnia pisarza. Tematyka utworu pozornie niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, elementy fantastyki i groteski układają się w upiorną mozaikę. Mamy przed oczyma monstrualne miasto — jeden olbrzymi budynek z kondygnacjami stanowiącymi odrębne dzielnice. Żyje w nim społeczeństwo ludzi-mrówek o szczątkowej świadomości, ludzi bezradnych, podporządkowanych nieznany siłom rządzącym.

I nagle wielka ryba, której nie można z czymkolwiek znanym zidentyfikować, wprowadza zamieszanie w życie mieszkańców. Dzięki rybie jesteśmy świadkami groteskowego przewrotu politycznego. Jego mechanizm łądzący przypomina faszystowskie zamachy stanu, którym towarzyszy terror i bezprawie.

Na tym tle osobnicze losy bohaterów pisarz konstruuje na zasadzie parodii utwierdzonych schematów realistycznych. Oto zakochani nie śpiąją ze sobą; szpitale leczą zdrowych; serdeczni przyjaciele są sobie obojętni...

W ten sposób w krzywym zwierciadle fantazji pisarza, świat znalazł swoje odwrócone odbicie.

KRYSZYNA HENZEL

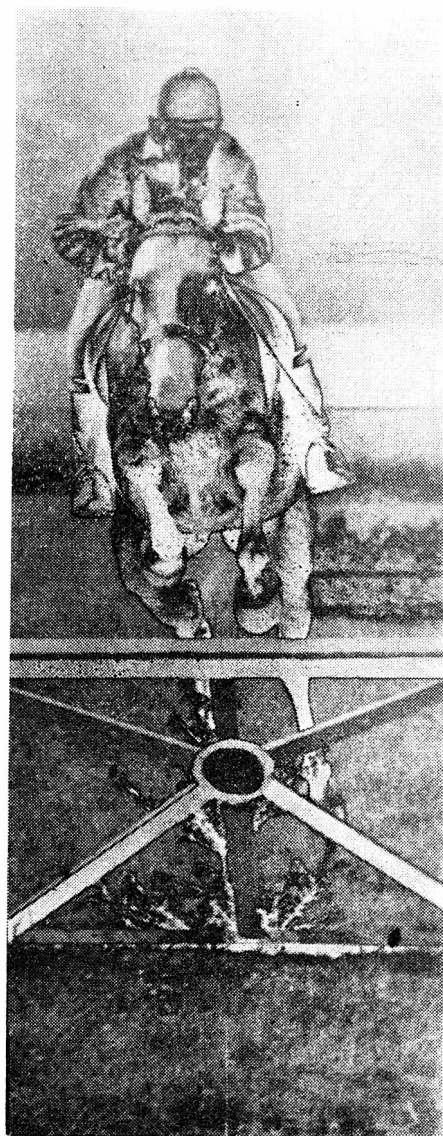
1) Saul Bellow: *Herzog*. Czytelnik, Warszawa 1972 s. 626

2) *Literatura na Świecie* nr 12(20) grudzień s. 94-102.

3) Heere Heeresma: *Dzień na plaży. Ryba*. PIW, Warszawa 1972 s. 154.

4) Malcolm Lowry: *Pod wulkanem*. PIW, Warszawa 1963.

Fot. M. SIUDYM



Tym razem tytuł brzmi przekornie, nie jest to bowiem odrobina statystyki, ale zupełnie pokazuje jej porcję pomimo, że prezentowane materiały statystyczne dotyczą tylko części zagadnień. Jak tu jednak krótko pisać o tak ważnym w naszym życiu wydarzeniu, jak SESJA EGZAMINACYJNA. Pozwólcie więc, Czytelnicy, że uraczymy Was porcją tabel, przedstawiających niektóre rezultaty zimowej sesji. Jednym ku przestrodze, innym ku nauce. Globalny wynik sesji zimowej na studiach dziennych przedstawia tabela I.

Ogólnie sprawność całej sesji wzrosła w porównaniu z rokiem 1971/72 z 89,3% do 91%, była jednak mniejsza niż np. 5 lat temu.

Najwyższą sprawność w tej sesji zanotowano na wydziałach: Mechaniczno-Energetycznym (97,5%) i Mechanicznym (95,4%). Najniższą na wydziałach: Budownictwa Lądowego (84%) i Elektrycznym (85,6%). Wśród studentów I roku sesja poszła najlepiej na wydziale Architektury (96,5%) i Inż.-San. (93%) a zdecydowanie najgorzej na Chemii (61%). Jeżeli chodzi o poszczególne lata — najniższą sprawność wykazuje I rok, w przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy to najniższą sprawność notowano na roku II i III. Wzmógł się proces selekcji na roku I (84,3% w roku 1971/72) spowodował znaczne podniesienie sprawności nauczania na obecnym II roku (92% w roku 1972/73), co należy uznać za objaw wysoce korzystny.

Podwyższenie sprawności na starszych latach wynika także z wprowadzenia egzaminów kontrolnych dla powracających z urlopów i wznowiających studia, a także zaostreżenia wymogów dla repetentów. Taki przebieg procesu selekcji potwierdzają również dane w tabeli II, dotyczące odsiewu przed sesją.

Znaczny odsiew na obecnym I roku można zatem uważać za zjawisko prawidłowe, pozwalające oczekiwać dalszej poprawy sprawności nauczania, a być może również i jakości kształcenia na latach wyższych.

Na studiach dla pracujących zanotowaliśmy nieznaczny wzrost sprawności nauczania. Globalne rezultaty sesji przedstawiają tabele III i IV.

Ogólnie sprawność sesji zimowej wynosiła 88,5% w porównaniu do 87% w roku 1971/72. Podobnie jak na studiach dziennych najwyższą sprawność notujemy na wydz.: Mechaniczno-Energetycznym (99%), ale także na Elektrycznym 93,6%. Najniższą sprawność była na Wydziale Inżynierii Sanitarnej (82,8%) i podobnie jak na studiach dziennych, na Wydziale Budownictwa Lądowego (85,6%).

To tyle na temat minionej sesji. Połamania nóg w następnej, letniej.

Na podstawie materiału z
Pionu Toku Studiów opracował:

JANUSZ M. PAWLIKOWSKI

Tabela I

Globalne rezultaty zimowej sesji egzaminacyjnej 1972/73
(studia dzienne)

Rok studiów	Zarejestr. na semestr zimowy	Dopuszczonych do sesji	Zaliczyło sesję	
			ilość	%
I	1686	1576	1426	84,5
II	1437	1411	1321	92,0
III	1189	1155	1073	90,3
IV	1427	1415	1383	97,0
V	1118	1105	1037	93,3
Ogółem	6857	6662	6240	91,0

Tabela II

Procentowy odsiew i odpad przed sesją (studia dzienne)

Rok studiów	1968/69	1969/70	1970/71	1971/72	1972/73
I	1,6	0,9	2,0	6,0	6,5
II	2,9	2,6	1,4	5,8	1,8
III	1,6	1,5	0,7	4,8	2,8
IV	1,3	0,8	0,3	2,5	0,8
V	0,9	0,2	0,2	1,5	1,2

Tabela III

Globalny wynik zimowej sesji egzaminacyjnej 1972/73
(studia dla pracujących)

Rok studiów	Zarejestr. na semestr zimowy	Dopuszczonych do sesji	Zaliczyło semestr	
			ilość	%
I	658	555	504	76,5
II	638	577	530	83,0
III	611	590	545	89,2
IV	580	569	550	94,7
V	631	628	627	99,1
Ogółem	3118	2919	2756	88,5

Tabela IV

Procent studentów (w stosunku do zarejestrowanych), którzy zaliczyli semestr zimowy (studia dla pracujących)

Rok studiów	1967/68	1968/69	1969/70	1970/71	1971/72	1972/73
I	77,1	76,2	81,2	73,8	78,2	76,5
II	78,2	78,0	80,0	76,3	81,5	83,0
III	82,5	80,2	80,4	86,8	85,4	89,2
IV	94,0	93,5	93,5	93,7	95,2	94,7
V	98,0	95,6	99,2	98,4	98,2	99,1

NASI NAJLEPSI



STANISŁAW GUBAŃSKI — IV rok Wydziału Elektrycznego, Instytut Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii. Wyniki w nauce kwalifikują do oceny b.dobrze — średnia całego toku studiów 4,86. Obecnie studiuje według indywidualnego programu studiów. Swoją pracę społeczną związał z organizacją ZSP, od I roku studiów zaczął działalność w Radzie Okręgowej ZSP jako kierownik sekcji kontroli i in-

struktażu, następnie przez rok był v-ce przewodniczącym Rady Instytutowej ZSP. Obecnie jest sekretarzem Komisji Nauki RO SZSP oraz v-ce przewodniczącym Rady Uczelnianej Młodzieży Politechniki Wrocławskiej. Wolny czas, który pozostaje mu do dyspozycji z przyjemnością poświęca teatrowi i muzyce.



CEZARY WÓJCIK — student V roku Instytutu Górniczego, sekcja — rudy. Jest stypendystą naukowym, średnia ostatniego semestru 4,75. Obecnie pisze pracę magisterską, a po ukończeniu studiów wybiera się na studia doktorskie. Od dwóch lat jest v-ce przew. Zarządu Instytutowego ZMS d/s nauki.

Kierunek zainteresowań Cezarego określa jedno słowo: człowiek. W związku z tym: psychologia człowieka (mo-

tywacja wychowania, samowychowanie), kultura — w szczególności hinduska. Kolekcjonuje nagrania muzyki „soul” oraz „rock and roll”. W sporcie urzeka go judo, swoją szybkością, techniką, precyzją. Odprężenie znajduje w ćwiczeniach „yoga”. Ostatnio wciąga go jeszcze jeden „konik” — fotografia i to tak czarno-biała jak i kolorowa.



JANUSZ PEĆ — student IV roku Chemii. Średnia toku studiów 4,3, za ostatnie semestry otrzymywał nagrody JM Rektora. Sam stwierdza, że chemią zajmował się już od lat najmłodszych, a studia są kontynuacją jego zamiłowań. Brał udział w działalności Zarządu Instytutowego ZMS, którego był przewodniczącym przez ostatnie 2 lata.

Jako swoje najważniejsze zainteresowanie wymienia fotografię. Przy-
puszczam, że wymienione na drugim miejscu „trudne dziewczyny” są obiektem jego fotograficznych zamiłowań. Wśród kolegów lansuje „nowy” sposób uczenia się — grupowo.

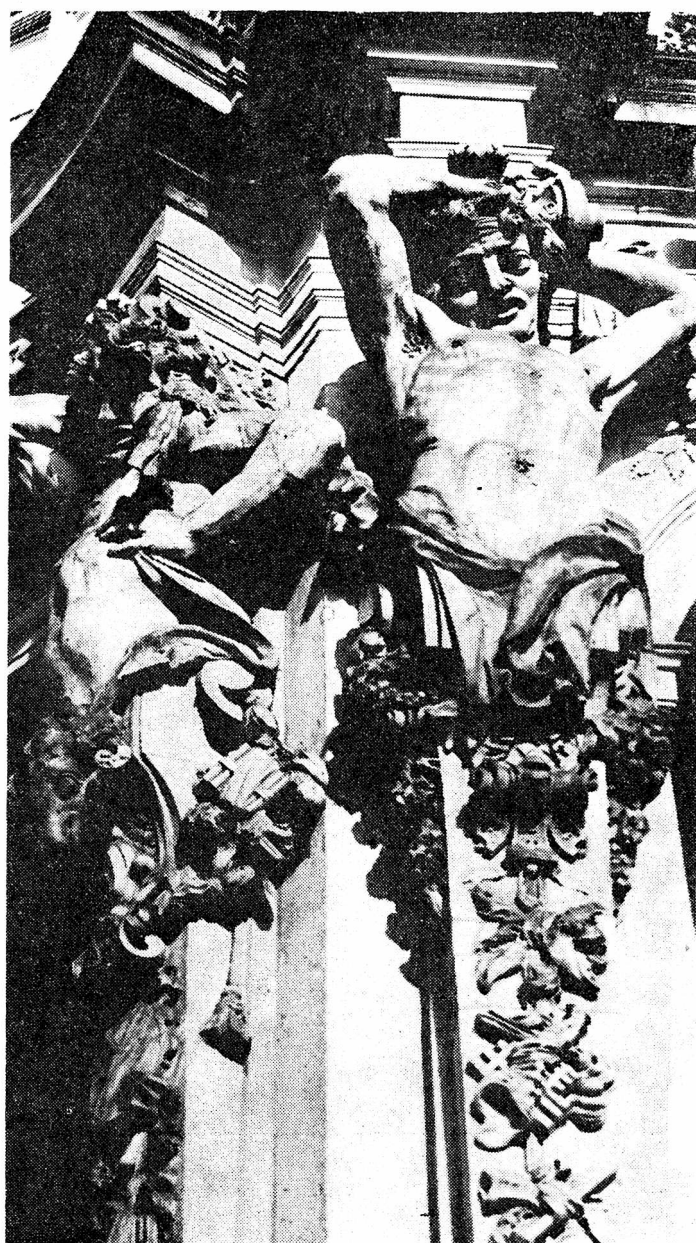


GRAŻYNA KOJEWSKA-DACKO — studentka V roku Wydziału Elektrycznego, Instytutu Metrologii Elektrycznej jest laureatką Złotego Medalu im. Kopernika za dwukrotne zdobycie Srebrnej Odznaki. Średnia z dotychczasowych studiów — 4,86. Otrzymała 6 nagród JM Rektora. Jako stypendystka naukowa (będzie pracowała w macierzystym instytucie) interesuje się szczególnie kształceniem laboratoryjnym.

gdyż według niej w porównaniu z ważnością tej formy zajęć zbyt małą wagę przykładają się do dobrej organizacji i sposobu prowadzenia ćwiczeń.

Jest radną DRN Wrocław—Śródmieście gdzie pracuje w Komisji Oświaty i Wychowania. Ponadto kontynuuje pracę w ZHP, będąc instruktorem Hufca Wrocław II w stopniu harcmistrza. Jako były członek ZSP zgłosiła akces do SZSP.

Interesuje się żeglarstwem i turystyką wodną. Ponadto zajmuje się domem, co przy dobrej organizacji czasu jest możliwe i nawet pozwala na codzienne gotowanie obiadów (z przyjemności). Mimo studiów technicznych czasami budzi się w niej duch typowo kobiecy i wtedy nic nie odciągnie jej od robótek na drutach i szydełku. Jeśli czasami ma wolną chwilę czyta książki (poważne obciążenie budżetu rodzinnego), przegląda kolekcję znaczków czy słucha muzyki. Z przyjemnością zasiada do brydża.



NA CO CHORUJĄ MŁODZI



Podejście ludzi młodych, a przede wszystkim studentów, do pracy (także społecznej), do nauki; ich postawa wobec obowiązków jakie nakłada życie określonej społeczności, często (choć nie należy generalizować) prowadzi do tak zwanego tumiwizmu pospolitego.

Ta „choroba” naszego środowiska jest tak zastarzała, że bardziej wydaje się być zaletą niż przywarą. Aprobowana, szczególnie przez młodszą część środowiska, bywa wyrazem „wyrobieńia”, wyższego wtajemniczenia w sekrety „sztuki” studenckiej, a w rzeczy samej jest tylko wyrazem ignorancji i powierzchownego pojmowania nauki jako celu samego w sobie. Zakorzeniona zaś w ludziach z dłuższym stażem jest wyrazem lekceważenia rzeczywistości, a zarazem wątpliwym sposobem podwyższania autorytetu w oczach niektórych: „Takiemu wszystko wisi, nic nie robi, egzaminy zdaje i żyje”. A żyje nieźle. Prawda — czasem gdzieś przeholuje, coś mu nie wyjdzie — zdarza się... wypadki przecież chodzą po ludziach.

Tumiwista — jeżeli tak nazwiemy osobnika wyznającego i praktykującego tumiwizm — to człowiek z zimną krwią, z góry patrzący na „pękałskich”, niewruszony, znający się na „rzeczy”, szczególnie znający punkty, w które należy „uderzyć”; statyczny (nie mylić ze statecznym) i dobrze wymawiający ów zwrot: „ot tu mi wisi...”. Takich ludzi można spotkać wszędzie: w kolejce, w tramwaju, na wykładzie, w akademiku, u dentysty, na korytarzu, w ubikacji... — słowem: wszędzie. Dziwić się temu nie należy, a to dlatego, że postawa taka jest dziś bardzo modna a jej zwolennicy są chronieni i otaczani czcią. Po drugie, jest wyjątkowo efektywna — działa na otoczenie... i wygodna — wyrabia autorytet i uznanie u osób drugich, co jest wystarczające, żeby taką postawę przyjąć. A ponieważ wygodnictwo i branie na efekt jest przykrą cechą ludzi młodych, więc tym bardziej nie należy się dziwić.

Ale to nie wszystko. Bo myśmy tej postawy nie przywłaszczyli sobie któregoś dnia. Tego nauczyliśmy się już wtedy, gdy po wywiadówce lub innej podobnej „imprezie”, „starzy” wmawiali w sąsiadkę, że ten nasz syn to zdoła bestia, że gdyby tylko chciał to ho, ho, ho... — ale leń proszę pani, leń...

I wtedy nam się już wydawało, że można by świat wywrócić do góry podszewką, ale po co się wysilać, skoro wszyscy wiedzą, że człowiek mógłby zrobić niejedno, tyle tylko, że mu się nie chce.

Powiedziane to w atmosferze podziwu dla nas, dawało nam przekonanie,

że liczy się to, co byśmy mogli, gdyby nam się tylko chciało. I tak w miarę upływu czasu zrastaliśmy się na stałe z tym przekonaniem, że jesteśmy niezbędni, o czym wszyscy powinni wiedzieć, a jeśli tego nie wiedzą — należy im to pokazać, jak od niechcenia, z łatwością, poruszamy się po terenach nie dla wszystkich dostępnych.

Potem następowały ważniejsze etapy w życiu. Trzeba było decydować, stawiać krok, żeby kroczyć, określić się, przyjąć jakąś postawę. Jaką? Z początku ostrożną, choć optymalnie wygodną, która skrywałaby posadzenie o nieuctwo, o nieudolność, kiedy się przegrywa, a zarazem gloryfikowałaby naszą wspaniałość, gdy się wygrało. Dla uzyskania takich efektów niezbędne jest zaszeregowanie się pod hasłami: „Co mi tam...” lub: „Wisi mi to...”, z czego skwapliwie skorzystaliśmy. Przyjęcie takiej postawy dawało maksimum bezpieczeństwa przed posądzeniem o nadgorliwość; że jesteś podpałką, ryjon (co było szczególnie niebezpieczne), czy inny pracus. Pozwalało to przyjąć miano człowieka „równego”. Nic nie robić i patrzeć z góry na tych co to się wy-

silają, a i to z różnym skutkiem. Poza tym, postawa taka jest szalenie wygodna — i uniwersalna; jest odpowiednia w każdej niemal sytuacji. Za jej parawanem mamy większą swobodę działania i większą pewność siebie. Można mniej czasu poświęcać pracy i nauce, a temu, kto się z tej zasady wylamuje nadaje miano maniaka i straceńca (stracił głowę dla pracy); gloryfikuje cwaniactwo i tzw. „wyrobieńie”. A już mówienie o nauce dla własnej satysfakcji, czy celów wyższego rzędu, jest w takiej sytuacji nieporozumieniem lub wręcz anomalią *n-tego* stopnia, przy czym *n* rośnie do nieskończoności.

Jak rozprzestrzeniony w studenckiej społeczności jest ten brak zainteresowania nauką i pracą, odzwierciedla fakt płacenia za stopnie, wprowadzony wraz z nowym systemem stypendialnym, który ma wyrwać ludzi z odrętwienia, ze stagnacji, ma zwiększyć zainteresowanie nauką. Można śmiało powiedzieć, że postawa taka, osadzona przecież w konkretnej rzeczywistości, w obecnej sytuacji, w której wyczuwa się pęd do przodu, wzrostu, rozwoju, jest postawą wsteczną, że takie ogólne mniemanie jest anachroniczne i szkodliwe. A to, że mniemanie jest ogólne, nie jest przesadą, bo chociaż nie wszyscy przyjmują taką postawę, to jednak większość odnosi się do niej z podziwem, zazdroszcząc po cichu i co najgorsze — godząc się na nią. A w tym wszystkim rzeczą najgroźniejszą jest to, że tworzy się klimat pomyślny dla rozwoju tych negatywnych postaw i takiego sposobu myślenia; że wszyscy grawitujemy w stronę tumiwizmu, że jesteśmy jego cichymi wielbicielami, a co za tym idzie — pośrednimi współtwórcami.

Jeżeli obojętność i brak zainteresowania tym, co dzieje się wokół nas, a nawet tym, co określają nasze obowiązki jest codziennością — to gdzie szukać inspiracji, gdzie mają się rodzić myśli twórcze, gdzie ma powstać wzorzec, model człowieka pełnowartościowego, człowieka z inwencją? Jest to pytanie, które zadane sobie, powinno uzmysłwić nam motywacje naszych przedsięwzięć, naszej postawy, naszego stosunku do obecnej rzeczywistości i zmienić je w sposób zasadniczy.

JERZY WCISŁO

Fot. J. BORTKIEWICZ



Otto
Janka

o trzech psach

To naprawdę bardzo miłe z twojej strony Panie Boże — żarliwie zawołał wędrowiec. Obróciwszy się twarzą do wiatru, patrzył przez złożone ręce na potężnego bernardyna, który przedzierał się do niego przez śnieżną burzę. Pies był jak fortepian a nazywał się Pankracy. Potrząsał baryleczką rumu zawieszoną na karku. Bim, bam. Bim, bam. Wędrowcowi wydawało się, że słyszy dźwięk dzwonów.

— „Panie Boże” — wiwatował — „stokrotne dzięki”. I choć wichura wbiła te słowa w białą mgłę, gdzie znikły w piekielnym rechocie, był przekonany, że Bóg słyszy je i cieszy się jego wdzięcznością. Bo najgorszą ludzką wadą jest niewdzięczność. Dlatego klęcząc ślubował wdzięczność. W duchu zobaczył całe aleje długich i mocnych jak kandelabry świeczek płonących przed ołtarzem. Między nimi widział siebie, klęczącego i powtarzającego „Panie Boże, stokrotne dzięki”.

Nie było mu jednak dane klęknąć przed ołtarzem, i te świece też nie miały już płonąć, ale i tak było ładnie z jego strony, że w takiej chwili umiał myśleć nie o sobie, lecz o swej wdzięczności.

Bernardyn Pankracy zbliżał się powoli. Sunął jak śnieżny czołg. Powoli. Nieuchronnie.

Za chwilę z zawiei wynurzył się drugi pies. Serwacy.

„Panie Boże” — wzdychał uszczęśliwiony wędrowiec — „przecież nie wypiję tyle na raz”.

Okazana dobroć albo będzie zapomniana, albo się zemści. Czyżby to był wiatr?

— „Nie” — ślubował wędrowiec — „ja będę wdzięczny. Słowo honoru”. A potem zobaczył trzeciego bernardyna. Bonifacego.

„Boże” — załamał ręce — „dobrze wiesz, że jestem przyzwyczajony do picia, ale zrozum, że cały dzień nic nie jadłem”. Wicher zawył wściekle.

„Bądź wola twoja” — szepnął szybko pełen pokory.

W tym czasie Pankracy był już przy nim. W tańcu śnieżnych gwiazdek wędrowiec zobaczył, że pies nie prze staje przyjaźnie merdać ogonem.

„Panie Boże. Twoje zdrowie” — sięgnął ręką po baryleczkę.

I w tej chwili bernardyn skoczył. Ostatnią rzeczą, którą wędrowiec ujrzał na tym świecie, był wentylator, uruchomiony w pomieszczeniu pełnym pierza. Ale nie było tam nikogo, kto mógłby mu wyjaśnić, że bernardyn nadal kręci ogonem, i że nadal pada śnieg. Bernardyn chwycił go za gardło i ścisnął.

Tak zaczęła się zdrada trzech bernardynów najlepszej krwi. Mieszkały w Alpach, na Górze św. Bernarda, między vallijskim i sabaudzkim kantonem.

Błędy stworzeń tak doskonałych, jak bernardyny, są druzgocące. Foksterier albo jamnik — to co innego. Ci mają tyle błędów, że nawet nie ma sensu ich wyliczać, a tym bardziej usuwać. Ale bernardyna z Góry św. Bernarda zobowiązuje opinia o nim. Taki bernardyn nie śmie mieć żadnej skazy. Jeśli taki pies w Alpach potknie się, wstydzą się za niego wszyscy ludzie i wszystkie psy na całym świecie.

Przysięgały, że będą ochraniać wędrowców, zabłąkanych na zboczach i w przepaściach alpejskich. Ze w czasie niepogody, kiedy nawet psa nie wygnałby, pójda dobrowolnie w białą cinę i jęk śnieżycy, że poniosą, każdy na swoim karku, baryleczkę rumu, aby zagubiony i zrozpaczony wędrowiec mógł się napić i iść z nimi do światła i ciepła. Była to legendarna odwaga. Nic za nią nie chcieli.

Zagubiony wędrowiec dostawał rum i pomocną rękę, a gdy proponował im kostkę cukru albo skórki z kielbasy, odmawiały mu grzecznie, ale stanowczo, mówiąc, że one nie za to nie biorą, że robią to wszystko jedynie z miłości do zabłąkanej ludzkości. I ludzie kochali je.

Postawili im w Alpach pomnik, a przypadki ich odwagi opowiadali z podziwem.

Pankracy, Serwacy i Bonifacy zżarli wędrowca, którego przyszły ocalić. Ale nie tylko zjadły. Odszpuntowały sobie nawzajem swe baryleczki z rumem i jak się przedtem umówiły, Pankracy wypił baryleczkę Bonifacego, Bonifacy Serwacego, a Serwacy Pankracego.

W drodze powrotnej do klasztoru mówiły do siebie: „Zbłądziliśmy bracie, a rum przeznaczony jest dla błądzących, tak że właściwie wszystko jest w porządku. Ale ludzie są różni, przeważnie głupi, dlatego na wszelki wypadek ani mru-mru”. I śpiewały „Ciebie Boże chwalimy...” i inne pobożne pieśni.

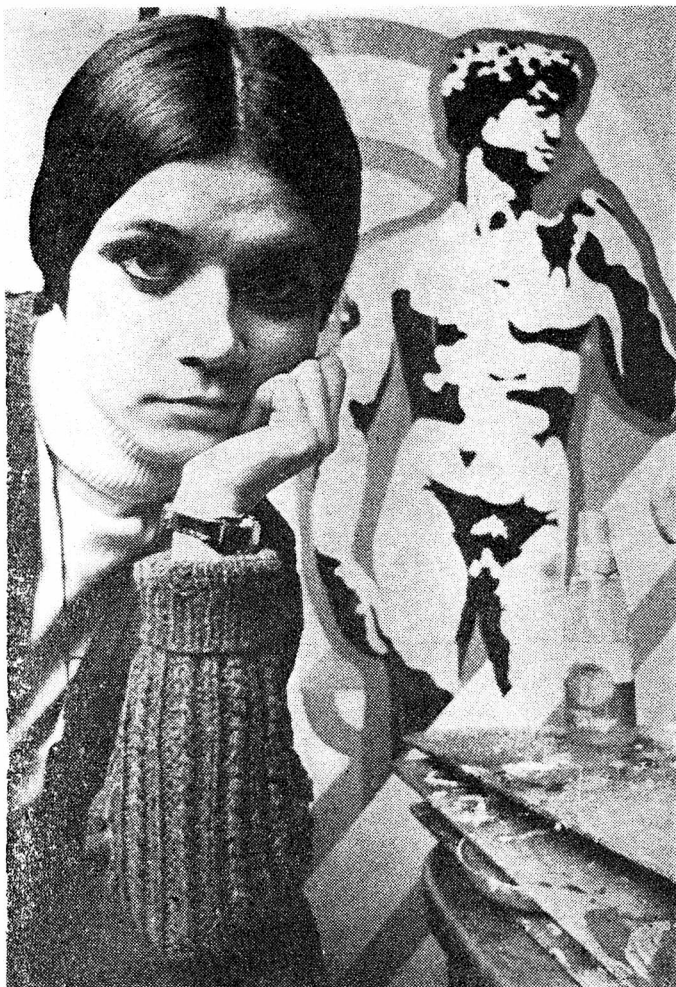
Mnisi byli zdziwieni, że bernardyny wróciły wprawdzie z pustymi baryleczkami, ale bez zabłąkanych wędrowców. Sądził jednak, że wędrowcy może znaleźli drogę do domu i nie potrzebowali szukać schronienia w klasztorze.

Podrapali psy za uszami i dali im chleb umoczony w święconej wodzie. „Patrzcie bracia” — wołali — „są tak znużone, że nawet nie chcą żreć”. I rzeczywiście, Bernardyny legły i spały i śniły się im sny pełne tłustych wędrowców. Wołały przez sen: „Panowie, na zdrowie prosit!”

I znów była zawieja i znów bernardyny wróciły bez wędrowców i bez rumu. Oczy błyszczały im i mnisi myśleli, że jest to oznaka świętego zapалу. Ale nie. Gdy zaś zdarzyło się to po raz trzeci, mnisi myśleli, że może koło klasztoru waleśają się chuligani, którzy udając zabłąkanych, zabierali zacnym bernardynom rum, a potem uciekali.

Wszystko wyjaśniło się wiosną. Gdy zaczęło tajać.

Z języka czeskiego tłumaczył:
BOGUSŁAW SŁAWOMIR KUNDA



Fot. J. OLEK

Budynek stoi w trudno dostępnym miejscu na jednym z najwyższych szczytów. Jest wysoki i rozległy i trudno uwierzyć, że mieszka w nim jeden człowiek. Młody mężczyzna stoi przed bramą, próbuje pokonać zmęczenie po trudnej drodze, chce, wchodząc do miasta, w którym żyć będzie do późnej starości, wyglądać dostojnie. Wyobraża sobie, jakim będzie za kilkadziesiąt lat, kiedy na tym samym miejscu stanie inny młody mężczyzna, a on będzie szykował się do odejścia. Przez chwilę dodaje sobie otuchy, potem naciska mały guzik w bramie.

Nad jego głową coś cicho brzęczy. Przypomina to bzyczenie muchy na szkle. Brama otwiera się. Młody mężczyzna wchodzi.

— Witam Cię — mówi drżącym głosem starzec, który wychodzi mu naprzeciw. Wzruszony ściska obie ręce przybysza. — Czekałem na Ciebie. Cieszę się, że przyszedłeś mnie zastąpić. — Z zazdrością patrzy na młodzieńca. Potem prowadzi go do izdebki. Na stole jest taca, na niej butelka i dwa kieliszki. Kieliszki są pełne. — Usiądź — wskazuje starzec na krzesło. — Najpierw trochę odpocznij. — Siedzą i podnoszą kieliszki, szkło stukła o szkło, delikatne dzwonięcie, zimny, martwy pocałunek. Młodzieniec milczy, zastanawia się, jak powiedzieć, że chce obejrzeć budynek. Starzec jest rozmowniejszy i jakby umiał czytać myśli: — Odpocznij sobie. Potem pokażę ci całe urządzenie. Laboratoria i pracownie. Są dokładnie takie, w jakich cię szkolili. — Młodzieniec rumieni się, jakby go przyłapano na czymś zakazanym. — Znasz swoje zadanie — kontynuuje starzec — czekamy na sygnały z dalekich kosmicznych światów. Gwiazdy pozdrawiają naszą Ziemię światłem. Im bardziej odległa jest gwiazda, tym dłuższy jest okres, w którym światło dosięgnie oczu naszych aparatów. A nasze aparaty są tak czułe, że uchwycą nawet najmniejszy błysk. Zarejestrują go i skonstruują wierny obraz całej gwiazdy. Nasze aparaty znasz, umiesz się z nimi obchodzić.

Wszystko, co starzec mówi, młodzieniec wie już od dawna, ale dlatego, że starzec jest starym, pozwala mu się wypowiedzieć i stara się nawet słuchać go. Rzadko komu udało się zarejestrować nowe światło. Wszechświat jest już prawie cały zabadny, daleko sięga granica naszego poznania. Niejeden strawił tu dziesiątki lat i nie doczekał żadnego sygnału. Ale im dłużej nie było nic nowego, tym bardziej prawdopodobne jest, że nowy obserwator wreszcie się czego doczeka.

Młodzieńcowi robi się żal staruszka. Tłumi chęć obejrzenia budynku. Pyta: — A panu udało się zarejestrować nowy sygnał?

Starzec uśmiecha się, w jego uśmiechu mądra pobłażliwość pozdrawia niecierpliwą młodość, pozdrawia ją i wybacza jej.

— Mnie nie. Ani temu, który tu był przede mną. Ani temu, który był tu przed nim. Już dawno nie pojawiło się nowe światło.

— A kiedy po raz ostatni zarejestrowano nowe światło? — pyta młodzieniec, chociaż dobrze wie kiedy. Pyta, bo nie chce, by rozmowa ustała.

— Dawno — odpowiada starzec — wtedy nas jeszcze nie było. Nie było nawet naszych ojców. Ani ich ojców. Było to bardzo dawno.

Nastaje cisza. Jest to wielka cisza samotności, cisza niespełnionych marzeń, wspomnień i powrotu do przeszłości.

Nie trwa to długo. Młodzieniec wstaje. — A teraz proszę mi pokazać budynek. Chcę wszystko zobaczyć. Najpierw nowe laboratorium.

Przeszli przez cały budynek. Laboratoria, pracownie, obserwatoria, gabinet łączności ze światem, gabinet odpoczynku. Starzec wszędzie opieszale objaśniał. Młodzieniec wszędzie zwracał mu taktownie uwagę, że wszystko zna, o wszystkim wie, a budynek chce tylko, tylko obejrzeć.

W końcu wrócili do małego pokoju, w którym starzec młodzieńca przywitał.

— Idę więc — powiedział starzec i podał młodzieńcowi rękę. — Życzę ci, by udało ci się zarejestrować nowy blask. Może będziesz miał szczęście.

— Dziękuję — powiedział młodzieniec i pomyślał sobie: może to szczęście dosięgnie właśnie mnie? Przecież Kosmos już tak długo milczy. Nie będę tutaj na próżno.

Nacisnął guzik, znów rozległo się bzyczenie, bzyczenie muchy na szkle, a na dole otworzyła się brama.

— Odprowadzę pana — powiedział młodzieniec — jeśli trzeba, pomogę panu.

Zeszli na dół po schodach. Przy bramie znowu podali sobie ręce. Młodzieniec czuł, że musi coś jeszcze powiedzieć. Myślał: biedny staruszek. Na pewno czuł się tutaj różnie. Był tu niepotrzebnie, zmarnował swój czas. Zazdrościł mi. Powiedział: — Do widzenia. — I natychmiast zrozumiał nonsensowność swego pozdrowienia. Ale starzec jakby znowu czytał jego myśli: — Do widzenia — powiedział i on. I dodał: — nie żałuj mnie. Byłem tutaj i czekałem. I nie czekałem niepotrzebnie. Ktoś zawsze musi czekać. Nikt z nas, którzy czekaliśmy, nie czekał niepotrzebnie. Jeśli ty zarejestrujesz światło, doczekam się i ja z tobą, i ci wszyscy, którzy czekali i przede mną.

Ręce rozłączają się, starzec odchodzi, już ledwie go widać. Młodzieniec patrzy za nim i rośnie w nim współczucie.

Starzec wolno kroczy. Wraca. Wspomina dni oczekiwania. Atakuje go zmęczenie, zimno. Nie był to zły okres, myśli. Był to czas wielkiego oczekiwania i wielkiej nadziei.

Żałuje, że zestarzał się. Wie, że gdyby raz jeszcze był młody, znowu by tutaj przyszedł i znowu by czekał. Nawet, gdyby z góry wiedział, że nie doczeka.

Z języka słowackiego tłumaczyła:
MARIA JANUSZ

WIERSZEWIERSZEWIERSZ

*Być poetą nie mieć kobiety nawet na lekarstwo
Stać pod niebem nie mieć Boga nawet na żalobę
Pić z Wagą herbatę po muzulmańsku
oddawać się
do ostatniego nasienia
bez nadziei na*

Owoce

*Być człowiekiem — nie żyć
Żyć — nie być człowiekiem
Człowieczyć — zgodzić godziny
— klęczeć przed Dziewicą
Dziewicza ziemia wzięta ze mnie krew
Dziewicze niebo ściągnęło skórę
Dziewicze słowo
kropla z oka na drażnienie
pozgonnych kamieni
kropla krwi na cyrograf*

Zamilość

*Nie zamieniłem słowa
zaniebiony
Wyniany z domów
odpędzony od ognisk
konający z posuchy*

*Wynoszą księżyc z kostnicy nieba
To miło odbijać światło pocałunków
dopełniać kobiety*

Płynąc z potem pod czas

*Skrzyżowane drogi i bezdroża
w ustach rozbitkowie słów
rybitwy łez trzepocą znów*

Podwodne niebo wynurzone z nas

*Wypuszczamy na suchą ziemię
zwilżoną potem
po parze słów*

*wydeptujemy gościniec
— pobiegną nim
bezańskie psy poezji*

Wyjąc za Niebem

HENRYK WOLNIAK



Henryk Jagodziński

Na bezrybiu i poniedziałek bezrybny.

✱

Kochaj bliźnię!

✱

Miał tak słabą pamięć, że — nie mogąc zapamiętać aforyzmów — wciąż musiał wymyślać nowe.

✱

Nie samym chlebem człowiek żyje. Podobno organizm ludzki zawiera około 80% wody. Ale jak alkoholizowanej!

✱

Obiecująca kobieta, ale gorzej z dotrzymaniem słowa.

✱

Ile optymizmu muszą mieć biedacy — wszystko jest jeszcze do kupienia!

✱

Kiedy pan X wpadł do studni, smutek jego był szczególnie głęboki.

✱

Nic tak nie komplikuje życia, jak różne metody upraszczania go.

✱

Czasem to, co nazywamy zgodą, jest dowodem, iż obie strony nie mają sobie już nic do powiedzenia.

✱

Są pajace, które same pociągają się za sznurek.

✱

Żli, są to ci drudzy.

✱

Do miłości potrzeba ich dwoje i przykład. Oto mój dowód, iż świat nie ma początku.

✱

Wszystkie grzyby są jadalne, tylko skutki bywają różne.

✱

Zabijcie, ale nie nudźcie!

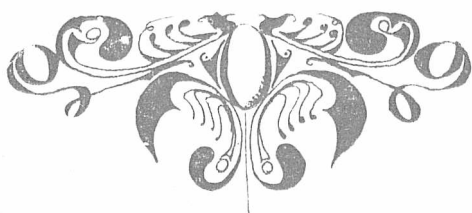
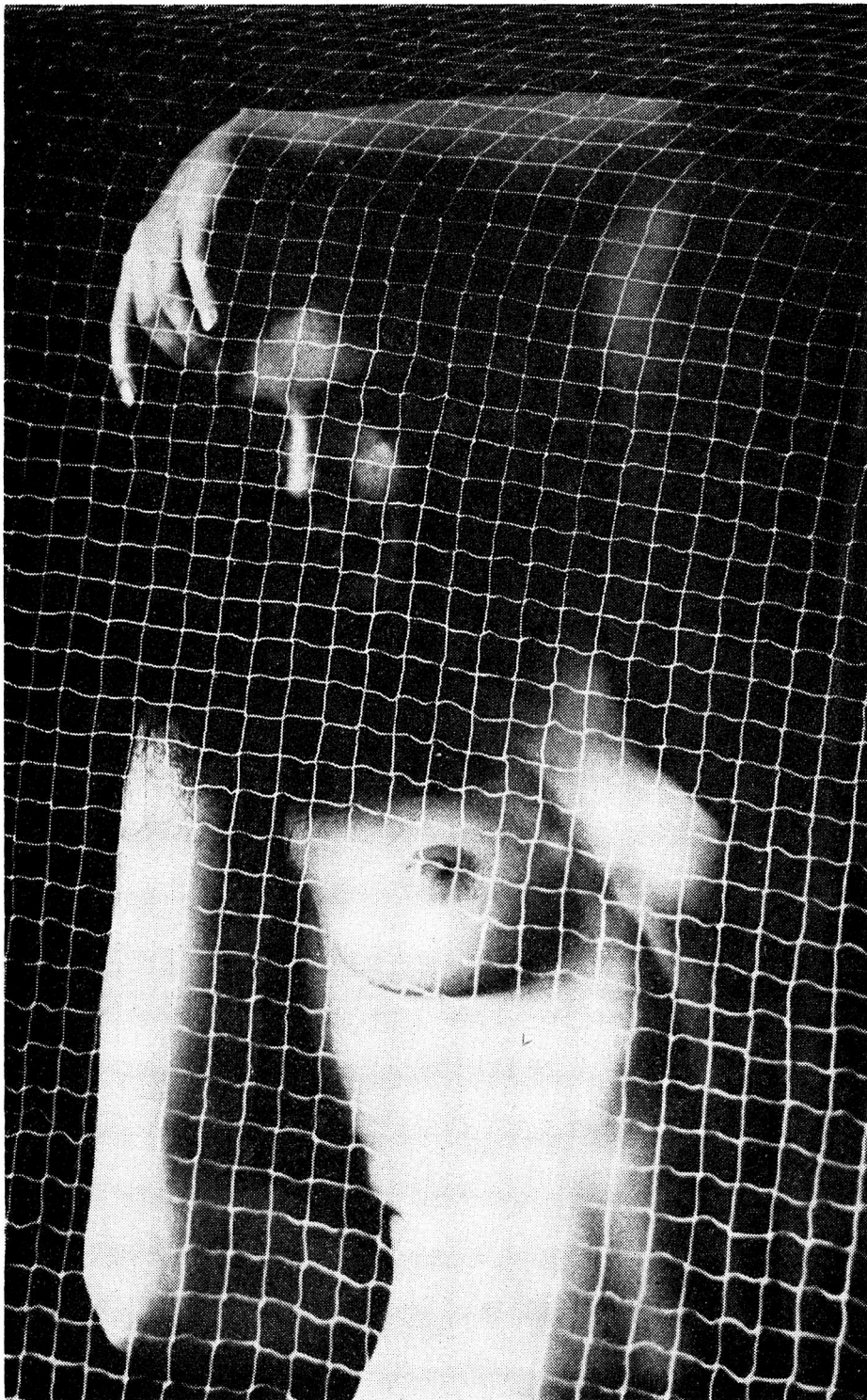
✱

O ludziach bardzo dużo można mówić. O ludziach bardzo mało można powiedzieć.

✱

Doświadczony — starszy od swojej metryki.

HENRYK JAGODZIŃSKI



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: ADAM BUCHELT (z-ca redaktora naczelnego), WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelnny), SŁAWOMIR HULANICKI, WOJCIECH KOZAK, JERZY MACKOWIAK, MAŁGORZATA MIŁCHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAW SZULC, JERZY WŁODARCZYK, MARIA WOJCICKA.

Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO



Motto: Tak trudno o literaturę faktu, gdyż nie wszystkie fakty lubią literaturę.

Tu dygresyjka, tam dygresyjka...

Co za zajęcie — powiadam wam. Gdy tylko pomyślę o zbliżających się ćwiczeniach, ciarki mnie przechodzą. I pomyśleć, że tak jest co tydzień! Ale może od początku...

Każde ćwiczenia poprzedza tzw. solidne merytoryczne przygotowanie się do przedmiotu. Tak nakazuje obowiązek. Dostaje się zadania, które przy pomocy licznych podręczników da się jakoś rozwiązać lub nie. W tym drugim przypadku kalkuluje, byle dotrzeć do przysłowiowego dzwonka. A na to są sposoby. Tu dygresyjka, tam dygresyjka. Potem „a co by było gdyby...” a panta rei...! Czasem te metody zawodzą i... muszę się tłumaczyć... Panowie studenci „mama zachorowała” i... nie mogę wam podać wszystkich wyników zadań. Przyrzekam, że na następne ćwiczenia wyliczę wszystkie od A do Z. A dzisiaj proszę mnie już nie pytać... rozumię, że macie inne przyjemniejsze zajęcia...

Asystent

Z CYKLU: PODNIEŚĆ SVOJE KWALIFIKACJE

Wykład I

...i wtedy wobec tego po prostu będziemy mieli rzecz, która, krótko mówiąc, no... w istocie rzeczy sytuacja polega na tym, że po prostu spróbujemy zrobić coś powiedzmy takiego, co, jak łatwo widzieć nie będzie w istocie rzeczy, że tak powiem trudne. Nawiasem mówiąc jest to związane z faktem na dobrą sprawę dość skomplikowanym, tym nie mniej mając tego rodzaju sytuację możemy, rzecz jasna nawiązać w zasadzie do rzeczy, prawda, już znanej. (nawiasem mówiąc, jest to w zasadzie, krótko mówiąc, fragment autentycznego wykładu).

Fot. J. OSIECKI

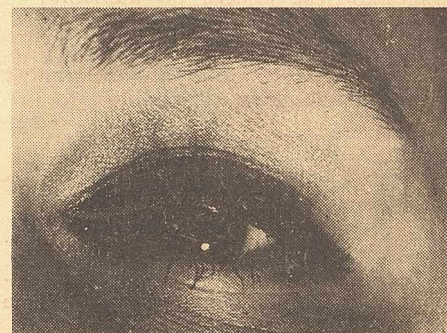


Czy wiecie że...

W Instytucie Inżynierii Chemicznej i Urzędach Ciepłych dokonano pomiaru tlenku węgla w 3-osobowym pokoju, w którym od kilku godzin rozwijano intensywną działalność... nikotynową. Następnie dokonano pomiaru stężenia tegoż tlenku przy piecu produkującym gaz koksowniczy (zawierający ok. 25% tlenku węgla). Porównanie okazało się zaskakujące. Palacze zdystansowali nawet... nasz przemysł. Brawo... ale komu?

Podsluchane

Zdanie egzaminu z funkcji rzeczywistych dla A.B. zależało od wyniku rewanżowego spotkania w hokeju: NRF — Polska. Mimo iż A.B. był słabszy od egzaminatora to jednak polska drużyna, w przeciwieństwie do A.B. który oblał egzamin, nie zawiodła. Tym sposobem A.B. kontynuuje naukę. Życzymy dalszych sukcesów polskiemu hokeistom w... najbliższej batalii: Z.Z. — egzaminator.



O „SIGMIE” (samokrytycznie)

Dawniej ludzie mieli wyrafinowane narzędzia tortur, dzisiaj mają „Sigmę”.

Fraszki dla kociaków

Kici, kici przyjdź na szczęście...
Kici, kici — przychodź częściej!

Chciałbym, by wzięła mnie która
na ćwierć etatu kocura.

W nieszczęście uwierzyć nie mogę,
Gdy kociak przebiegnie mi drogę.

Włazł kotek na płotek,
Za co go nie winię,
Ale gdy już był na szczycie
— Okazał się świnią.

Roztargniony jestem taki...
Mylą mi się wciąż kociaki.

Kotka, nawet bardzo grzeczna,
Raz w roku jest niebezpieczna.

Idzie jakiś kociak śliczny
— Chyba jest politechniczny.

I znów nasza ewolucja uczyniła duży krok:
Dawniej kociak miauczał w marcu, a
dziś miauczy cały rok.

HENRYK JAGODZIŃSKI